

Pomnik „Orląt Przemyskich” — taki był i taki będzie.

W NUMERZE m.in.: Pierwsze ofiary Stalina (str. 4) Tego dziecka miało nie być (str. 7) Laureaci Prunatnego Niedźwiedzia (str. 9) Skandal — czyli: jest towar, nie ma faktury (str. 13) Gdy przepis aż prosi się o złamanie (str. 14) Czy można „odchudzić” klub sportowy? i Blżej „super igi” (str. 15)

TYGODNIK REGIONALNY

Z Y G I E

P R Z E M Y S K I E

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Nr 45 (1141) 8 LISTOPADA 1989 R. Cena 200 zł

PRZEMYŚL ZNAJDOWAŁ SIĘ ZAWSZE W CENTRUM POLSKICH WALK NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH, tu rozgrywały się wydarzenia o znaczeniu ogólnokrajowym, nieraz i międzynarodowym. Przewodzącą siłą tych działań była zawsze miejscowa młodzież. Toczone walkę pod hasłem „Za waszą i naszą wolność oraz sprawiedliwość społeczną”. Problematyka ta, będąca najpiękniejszą kartą w dziejach miasta i całej ziemi przemyskiej, nie doczekała się opracowania, a społeczna jej świadomość jest żadna.

Działania te były okupione wielkimi ofiarami, zawsze jednak owocnymi. Rozwijały się etapami, w których każdy poprzedni, choćby zakończony klęską, przynosił zwycięstwo następnemu.

Obrońcy bytu narodowego

Pierwszy etap to walka o byt narodowy w latach 1832—1862, o utrwalanie świadomości narodowej, prawo do dziedzictwa tradycji kulturowej i politycznej, prawo używania własnego języka, zrzeczenia się, niwelacji pod względem prawnym różnic społecznych, wyznaniowych, rasowych i narodowych.

Przemyskie Towarzystwo Naukowe „Senat” (1832—1834), zrzeszające młodzież gimnazjalną i seminarijną o bu obrządków, zapoczątkowało polski ruch niepodległościowy pod zaborem austriackim. Później działają tu organizacje ogólnopolskie i lokalno-galicjskie o podobnym charakterze: Stowarzyszenie Przyjaciół Ludu, Młoda Sarmacja, Związek Synów Ojczyzny, Konfederacja Powstania Narodu Polskiego i inne. Przemysł ponownie przejmuje wiodącą rolę, gdy powstaje w nim Związek Demokratów Wojskowych (1839—1840) zrzeszający młodych żołnierzy i oficerów różnych narodowości, pierwsza tego typu organizacja przygotowująca powstanie. Wiosna Ludów powoduje powołanie w 1848 r. Okręgowej Rady Narodowej i formowanie Gwardii Narodowej. Pomimo poniesionych klęsk, działalność ta doprowadza w efekcie do stopniowej realizacji wszystkich zgłoszonych postulatów, a to do uwłaszczenia chłopów, uzyskania autonomii oraz wprowadzenia języ-

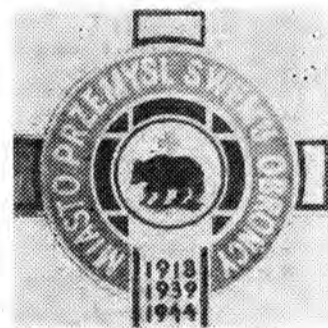
ka ojczyźnego do szkół i urzędów.

Baza działań zbrojnych

Drugi etap to okres, w którym Przemysł i jego okolice pełniły rolę bazy dla walki zbrojnej o polską państwowość w latach 1863—1905, toczonej pod zaborem rosyjskim, o solidarność z ruchami niepodległościowymi i rewolucyjnymi w innych zaborach, walkę o prawa socjalne dla klasy robotniczej i równouprawnienie kobiet. Działają tu w latach 1863—1864 okręgowi, powiatowi i miejscy naczelnicy organizacji powstańczej, koło pań, tu formuje się oddział partyzancki pułkownika Marcina Lelewela-Borelowskiego o międzynarodowym składzie. Udział społeczeństwa zamieszkałego w miastach jest masowy, pierwszy raz bierze udział w walce młodzież rzemieślnicza i kobiety występujące nieraz w przebraniu męskim. Stąd też wywodzi się centrum kierownictwa organizacji narodowej w Małopolsce Wschodniej. „Czerwony książę” Adam Sapieha znajduje się na czele Komitetu Galicji Wschodniej, a Helena Pawlikowska przewodzi organizacji kobiecej. Pomimo upadku powstania społeczeństwo nie zaprzestaje walki. Powstają nowe organizacje konspiracyjne: Centralny Związek Orła Białego, Liga Narodowa, Związek Żuławów.

Ich upadek nie przynosi regresu, lecz postęp. Spo-

łeczność uzyskuje prawo zrzeczenia się, powstaje wówczas ruch związków zawodowych, robotniczy, ludowy, feministyczny i spółdzielczy — jako wyraz walki przeciw wyzyskowi i samoobrona pod względem ekonomicznym. Występuje intensywny rozwój międzynarodowej solidarności klasowej oraz narodowej. Wyrazem tego są wiece i manifestacje, a punktem kulminacyjnym — rewolucja 1905, kiedy przemysłanie pierwsi na ziemiach polskich protestują przeciwko „krwawej niedzieli” w Petersburgu. Klęska rewolucji powoduje rezygnację z rewolucyjnej walki klasowej na rzecz ruchu niepodległościowo-narodowościowego.



Odnazka ustanowiona w r. 1981 przez Klub Obrońców Przemysła.

Walka o wyzwolenie

Trzeci etap rozpoczyna się w chwili przeniesienia przez Józefa Piłsudskiego (29 września 1906 roku przyjechał do Przemysła) walki zbrojnej z zaboru rosyjskiego do austriackiego. Wywołało to bujny rozwój, jawnych już, organizacji takich jak: Oddzia-

Niepodległość trzeba było wywalczyć

ly Cwiczebne, Drużyny Bartoskowe, Drużyny Strzeleckie, Drużyny Skautowe i Stałe Drużyny Liniowe. W 1912 r. przybył ponownie do Przemysła J. Piłsudski. Spowodowało to konsolidację organizacji i powołanie Zjednoczonych Obozów Niepodległościowych, Zgromadzenia Polskiej Młodzieży Niepodległościowej „Spójnia”, Związku Strzeleckiego i Skautowego Komitetu Jedności, który w maju 1913 roku zwraca się z apelem do wszystkich drużyn skautowych o przystąpienie do Komisji Tymczasowych Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Wybuch I wojny światowej powoduje, że miasto znajduje się znowu w centrum wydarzeń. W wyniku starań Władysława Sikorskiego — 19 sierpnia 1914 roku zapada w Przemysłu decyzja o utworzeniu Legionów Polskich — Wschodniego we Lwowie i Zachodniego w Krakowie. Wywołuje to masowe wstępowanie całych organizacji do tych formacji. Kryzys przysięgowy Legionów w 1916 r. i ich rozwiązanie w Przemysłu na przełomie sierpnia i września 1917 r. zamyka tę epopeję czynu zbrojnego. Rozformowano tu dwie brygady — I i III, natomiast Komenda Legionów i II Brygada zostają przekształcone w Polski Korpus Posiłkowy. Powoduje to na powrót tworzenie konspiracyjnych organizacji. Powstają — Polska Organizacja Wojskowa „Wolność”, Związek Gimnazjalny Młodzieży Niepodległościowej i Polskie Kadry Wojskowe.

Odzyskanie niepodległości

Czwarty etap to walka

zbrojna o odzyskanie niepodległości i rewolucyjne przemiany ustrojowe, a także bratobójcze antagonizmy narodowe.

Władza zaborców została w mieście obalona 1 listopada 1918 roku, a w jej miejsce powołano lokalny rząd składający się z przedstawicieli społeczności polskiej, ukraińskiej i żydowskiej. W tym samym dniu Rada Regencyjna mianowała, przebywającego w Przemysłu, byłego komendanta Legionów Polskich gen. Stanisława Puchalskiego — dowódcą Wojsk Polskich w Galicji i na Śląsku, a jego szefem sztabu — płka Władysława Sikorskiego. Znajdujące się na terenie garnizonu przemyskiego jednostki wojskowe uległy „dzikiemu demobilizacji”, a polskie organizacje niepodległościowe nie podporządkowały się generałowi. Tylko skauci pod dowództwem por. inż. Leona Kazubskiego obsadzili w mieście obiekty wojskowe. W nocy z 3 na 4 listopada 1918 roku Ukraińcy złamali wcześniejszą podpisaną umowę i dokonali zbrojnego zamachu stanu zajmując część miasta położoną na prawym brzegu Sanu, natomiast druga część Przemysła pozostała w rękach polskich. Aresztowany został gen. Puchalski, natomiast płk Sikorski zdołał w przebraniu przedostać się na Zasanie, gdzie mianował porucznika Kazubskiego komendantem obrony, a sam — z inż. Kazimierzem Osłińskim — doprowadził do zawieszenia broni między stroną polską i ukraińską. Żadna ze stron nie była w stanie zwyciężyć przeciwnika. Oczekiwano na pomoc z zewnątrz w celu przezwyciężenia kryzysu. W tej sytuacji strona polska podjęła ponowną próbę poje-

(Dokończenie na str. 6)

„San” – regionalny tygodnik



- RZESZOWSKI MINISTER,
- POLAM — STORY,
- WSPÓLNOTA PRZYSZŁOŚCI,
- CZŁOWIEK — LEGENDA



dużo miłośników umierka odle...
do miłośników umierka odle...

SŁOWO BISKUPA ORDYNARZUSA

W tym tygodniku dominuje — jak zadeklarowano w podtytułach — problematyka społeczna, kulturalna i religijna. 12-stronicowy „San” redagowany jest i drukowany (w nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy) w Rzeszowie, ale w kilkunastoosobowym zespole redakcyjnym, kierowanym przez Jana Drausa, są redaktorzy mieszkający na stałe na terenie wszystkich południowo-wschodnich województw.

„San” — to tytuł nowego regionalnego tygodnika, którego pierwszy numer ukazał się pod koniec października. Swoim zasięgiem tygodnik obejmuje dorzecze Sanu, a praktycznie cztery województwa Polski południowo-wschodniej: krośnieńskie, przemyskie, rzeszowskie i tarnobrzeskie. Inicjatywę powołania pisma podjęła Kuria Biskupia w Przemysłu oraz regionalne komisje wykonawcze „Solidarności” w wymienionych województwach.

DRUGI CZYTELNIKU

W tym tygodniku dominuje — jak zadeklarowano w podtytułach — problematyka społeczna, kulturalna i religijna. 12-stronicowy „San” redagowany jest i drukowany (w nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy) w Rzeszowie, ale w kilkunastoosobowym zespole redakcyjnym, kierowanym przez Jana Drausa, są redaktorzy mieszkający na stałe na terenie wszystkich południowo-wschodnich województw.

NA SZCZĘŚCIE

W tym tygodniku dominuje — jak zadeklarowano w podtytułach — problematyka społeczna, kulturalna i religijna. 12-stronicowy „San” redagowany jest i drukowany (w nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy) w Rzeszowie, ale w kilkunastoosobowym zespole redakcyjnym, kierowanym przez Jana Drausa, są redaktorzy mieszkający na stałe na terenie wszystkich południowo-wschodnich województw.

Cebula przynosi życie



„San” — to tytuł nowego regionalnego tygodnika, którego pierwszy numer ukazał się pod koniec października. Swoim zasięgiem tygodnik obejmuje dorzecze Sanu, a praktycznie cztery województwa Polski południowo-wschodniej: krośnieńskie, przemyskie, rzeszowskie i tarnobrzeskie. Inicjatywę powołania pisma podjęła Kuria Biskupia w Przemysłu oraz regionalne komisje wykonawcze „Solidarności” w wymienionych województwach.

Co prawda, przed przeszło stu laty, ukazywało się w Przemysłu czasopismo o identycznym tytule, jednak obecny „San” nie stanowi nawiązania do tamtej, dawnej inicjatywy; jest natomiast formą kontynuacji różnorodnych działań edytorialnych podejmowanych w ostatnich latach nieoficjalnie, poza zasięgiem cenzury, przez grupę ludzi związanych z Kościołem i „Solidarnością”.

W nowym tygodniku dominuje — jak zadeklarowano w podtytułach — problematyka społeczna, kulturalna i religijna. 12-stronicowy „San” redagowany jest i drukowany (w nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy) w Rzeszowie, ale w kilkunastoosobowym zespole redakcyjnym, kierowanym przez Jana Drausa, są redaktorzy mieszkający na stałe na terenie wszystkich południowo-wschodnich województw.



JAROSŁAW
Miejski Ośrodek Kultury
10 XI, godz. 18 — DKF „Impuls” — „Spiskowcy” (kub.).
11 XI, godz. 17 — Uroczysty koncert z okazji 71. rocznicy odzyskania niepodległości w wykonaniu zespołu instrumentalno-wokalnego „AD REM” i grupy recytatorskiej MOK.
12 XI, godz. 16-18 — Giełda sprzętu fotograficznego, wideo, płyt gramofonowych.
14 XI, godz. 18 — Spotkanie w Klubie „Ateś 70” — konkurs miesiąca.
Klub Międzynarodowej Prasy i Książki
9 XI, godz. 17 — Z cyklu: „W kręgu sztuki” — spotkanie z artystą - plastykiem Ireną Oryl.
11 XI, godz. 11.30 — Bajkoteka KMPiK-u.
14 XI, godz. 14 — Giełda prasy archiwizowanej.
Wystawy: „Pamiętki ze starego Lwowa”; „71 rocznica odzyskania niepodległości” (ekspozycja z Muzeum w Jarosławiu).
Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia
9 XI, godz. 18 — „Udział Mariana Cieciewicza w tworzeniu wojska polskiego w Jarosławiu w 1918 r.” — prelekcja Tadeusza Mazurkiewicza.
11 XI, godz. 10 — Odsłonięcie pomnika Bohaterów i Ofiar II Wojny Światowej (plac Skargi); godz. 11 — Złożenie kwiatów pod tablicą Niepodległości (Dom Kultury).
Oddział PAX
10 XI, godz. 10 — „71. rocznica odzyskania niepodległości” — wspomnienia mjr. Bronisława Hessa.
Kino „Oka”
8 XI — „Alchemik” (pol., 18).
9-12 XI — „Wirujący seks” (USA, 15).
13-14 XI — „Harry Angel” (USA, 18).
Kino „Westerplatte”
8-10 i 12-14 XI — „Ostatni dzwonek” (pol., 18, seans I).
8-10 i 12-14 XI — „Nocny Jastrząb” (USA, 15).
LUBACZÓW
Kino „Melodia”
8-9 XI — „Jeziora Bodeńskie” (pol., 15, seans I).
8-9 XI — „Fatalne zauroczenie” (USA, 18).
10, 12 i 14 XI — „Niedzielne igraszki” (pol., 15, seans I).
10, 12 i 14 XI — „Jak to się robi w Chicago” (USA, 18).
PRZEMYSŁ
KLUB Międzynarodowej Prasy i Książki
9 XI, godz. 17 — „Sylwetki wielkich mężów stanu — Józef Piłsudski” — prelekcja Zdzisława Koniecznego.

11 XI, godz. 10-20 — Turniej warcabów stołowych.
14 XI, godz. 10-15 — Kiermasz wyrobów, pamiątek, ksiązek, płyt z Ośrodka Kultury i Informacji NRD; godz. 17 — spotkanie z dyrektorem Ośrodka Kultury i Informacji NRD w Warszawie.
Wystawy: „Okiem kamery — wydarzenia”; „Fotokronika województwa przemyskiego”; malarstwa ze zbiorów BWA.
Biuro Wystaw Artystycznych BWA, ul. Kościuszki 3
Wystawa plakatów Rosława Szaybo.
Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej
Wystawy: „Cztery pory roku w malarstwie”; „Haft i koronka w województwie przemyskim”.
Stowarzyszenie PAX
9 XI, godz. 17 — „Zabytkowe cmentarze przemyskie” — prelekcja Augusta Fenczaka.
14 XI, godz. 17 — „Udział młodzieży przemyskiej w walkach o niepodległość w latach 1914-1920” — prelekcja Stanisława Krakowskiego.
Wojewódzki Dom Kultury
Wystawa malarstwa Klubu Plastyka Nieprofesjonalnego przy WDK w Przemysłu.
Dom Kultury Kolejarska
10-12 XI (w godz. otwarcia placówki) — Wystawa kanarków i ptaków egzotycznych.
Kino „Roma”
9-10 i 12 XI — „Cobra” (USA, 15).
13-14 XI — „Akt zemsty” (USA, 18).
Kino „Baltyk”
8-10 XI — „Stan posiadania” (pol., 15, seans I).
8-10 i 12-13 XI — „Szklana pułapka” (USA, 18).
14 XI — „Wall Street” (USA, 15).
Kino „Kosmos”
8-9 XI — „Dawno temu w Ameryce” (USA, 18).
10-12 XI — „Piłkarski poker” (pol., 15).
14 XI — „Sztuka kochała” (pol., 15).
PRZEWORSK
Miejski Ośrodek Kultury
8 XI, godz. 17 — Projekcja filmów wideo.
11 XI, godz. 18 — Akademia z okazji 71. rocznicy odzyskania niepodległości; godz. 18 — Dyskoteka.
12 XI, godz. 15 — Spotkanie z bajką.
Wystawa znaczków pocztowych z Kolei Filatelistów nr 73.
Oddział PAX
9 XI, godz. 17 — Wieczór poświęcony 71. rocznicy odzyskania niepodległości.
13 i 14 XI, godz. 17 — Projekcja filmu wideo pt. „Gładiatorzy”.
Kino „Warszawa”
9-10 XI — „Samotny Wilk McQuade” (USA, 15).
12-14 XI — „Rybka zwana Wandą czyli jak odzyskać łup” (ang., 15).

Barbarzyńcy są wśród nas...

„I dają — niestety — znać o sobie od czasu do czasu. Ostatnio zaznaczyli swoją obecność, podpalając uschnięte listowie w pasie żywopłotu rosnącego wzdłuż Wybrzeża Kościuszkiego w Przemysłu. W wyniku tego bezmyślnego czynu spłonęło około trzydziestu metrów bieżących pięknego żywopłotu, tworząc szpecące wyrwy, trudne do zlikwidowania.

Informując o tym barbarzyństwie pragniemy wyrazić opinię społeczną na mniósące się ostatnio przypadki niszczenia i oszpecania w różny sposób wyglądu naszych miast. Nadeszła chyba pora by się temu zdecydowanie przeciwstawić, tworząc atmosferę powszechnego potępienia przejawów braku kultury i poszanowania wspólnego mienia.
Jof-Em

Na ekranach kin w listopadzie

Na ekrany weszły tylko cztery nowe filmy fabularne. Widzowie nie mają więc wielkiego wyboru, ale są to obrazy interesujące i atrakcyjne.
„GALIMATIAS CZYLI KOGEL-MOGEL II” w reżyserii Romana Zulskiego. Komedia satyryczna będąca przedłużeniem perypetii bohaterów filmu „Kogel-mogel”. Występują m. in. Grażyna Błęska-Kolska, Dariusz Siatkowski, Katarzyna Laniewska i inni.
„OPOWIEŚĆ O «DZIADACI» ADAMA MICKIEWICZA” w reżyserii Tadeusza Konwickiego. Pozycja wydobyla Mickiewicza z zakamarków pamięci i prowadzi nas w duchową wędrówkę do rodzinnego kraju, na Litwę. Jest to także film o polskim romantyzmie, o nas samych, naszej współczesnej kondycji. W filmie występują: Gustaw Holoubek, Jolanta Piątek-Górecka, Maja Komorowska, Grażyna Szapotańska, Henryk Bista, Piotr Fronczewski i inni.
„SZALONY MEGS” — dramat psychologiczny produkcji USA. Na przykładzie dwóch kolegów i ich zagmatwanego życia ukazane są powikłania psychiczne, które pozostawia po sobie wojna. Występują: Robert de Niro, Ed Harris i inni.
„MOONRAKER” — przygodowy film produkcji USA w reżyserii Lewisa Gilberta. Zawiera elementy komediowe i satyryczne. Przedstawia zmagania bohatera z mafią. W roli głównej Roger Moore znany z serialu telewizyjnego „Święty”.

W Jarosławiu Galeria twórców ludowych

W październiku zainaugurowała w Jarosławiu działalność nowa placówka wystawiennicza — Galeria Wsi Polskiej. O utworzenie tej galerii od dłuższego czasu czynili starania działacze jarosławskiego oddziału Ośrodka Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa”. Zabiegi te zostały ostatecznie uwieńczone powodzeniem. Na potrzeby twórców ludowych przeznaczono lokal w kamienicy przy Rynku 15.

Na razie w galerii (czynnej we wtorki i piątki) zobaczyć można, a w niektórych przypadkach także i kupić, zarówno drobne wyroby rękodzielnicze, jak i malarstwo, rzeźbę czy tkaninę autorstwa kilkunastu ludowych twórców nie tylko z województwa przemyskiego.

Ambicją jarosławskiej Galerii Wsi Polskiej jest pełne rejestrowanie zanikających dziedzin twórczości ludowej, inspirowanie ciekawych zjawisk w tym zakresie, a także promowanie wyróżniających się artystów. W tym celu kontynuowane będą doroczne konkursy organizowane przez „Scenę Ludową”, nie zabraknie też indywidualnych ekspozycji. Miejmy nadzieję, że dzięki tej inicjatywie ujawni się na wsł niedoceniani artyści talent regionalny.

WYDAWNICTWO „ZNAKI CZASU” zaprasza na nowy cykl publicznych wykładów pt. „PROROCTWA APOKALIPSY”
Spotkania te stanowią próbę wejścia w tajemnicę procektów biblijnych, ukazujących z zadziwiającą dokładnością wiele faktów z historii chrześcijaństwa i świata.
Wykłady odbywać się będą w niedziele, poniedziałki, wtorki i czwartki o godz. 18 od 13 XI do 13 XII 89 r. w Domu Kultury Kolejarska w Przemysłu przy ul. Konarskiego 5.
Wstęp wolny.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: ul. Kraszewskiego (do 13 XI); ul. Konfederacka.
PRZEMYSŁ: stały dyżur (ul. Lelewela).



»Byłem jednak tak głęboko przekonany o tym, że wyjdę cało z opresji, że rozciągnę się na przyce i spałem do rana. Nazajutrz spartańskie śniadanie i... nie. Poprosiłem komendanta. Zapewnił mnie, że sprawa moja wkrótce się wyjaśni. Czekałem... tydzień, nie na to, by jakaś miarodajna osoba zapytała mnie, co tutaj robię, ale na odprowadzenie na przeciwną stronę Lubianki pod nr 14, gdzie mieściła się Moskiewska Czeka, gdzie urzędowali sędziowie śledczy, gdzie odbywały się egzekucje. Więzienie śledcze na Lubiance jest zatłoczone. Według pogłosek znajduje się tam kilkadziesiąt tysięcy ludzi, aresztowanych głównie po zamachu na Lenina(...).

Pobyt na Lubiance trwa już dziesiąty dzień(...). Nie spodziewanie — któregoś dnia wieczorem — mamy niezwykłą wizytę. Wchodzi przewodniczący Ogólnorosyjskiego Czeka Feliks Dzierżyński w asyście kilku funkcjonariuszy. Błyskawicznie decydują się skorzystać z tej jedynej okazji przyspieszenia mojej sprawy, podchodzę spokojnie i zapytuję:

„Grażdanin komisar, razręszicie skazat nieskolka słów”. — „Gawaritie” — pada odpowiedź. Zwięźle relacjonuję moją niezwykłą drogę od dworca do Lubianki 14. Jest widocznie zainteresowany. Daje krótkie polecenie jednemu z funkcjonariuszy, który notuje moje nazwisko i kilka szczegółów. Pada: „razręszidujem” (rozpatrzmy). To wszystko — idzie dalej...).

Codziennie wieczorem wchodzi znany nam, nazywany przez więźniów „komisarzem śmierci”, Iwanow z dwoma czerwogwardystami i wywołuje nazwiska. Niektórym mówi, że nie potrzebują zabierać rzeczy, nie będą już potrzebne, ci nie wracają do celi. Wokół towarzystwo niewątpliwie różnokolorowe: przedstawiciele dawnego carskiego reżimu, są i dowódcy zbuntowanych oddziałów wojskowych, anarchiści itp. Nie tracę równowagi ducha. Wierzę w swoją gwiazdę.

Autora fragmentu tych wspomnień, STEFANA SZPINGERA, szczęśliwa gwiazda rzeczywistości nie opuściła. Zdołał udowodnić swoją niewinność i więzienie na Lubiance opuścił. Niewiele

jednak brakowało, a nie pomogłyby mu zasługi dla rewolucji (walczył w czerwonych oddziałach przeciwko białym, uczestniczył w organizowaniu Niemieckiej Komuny Powołańskiej). Miał szczęście, bo Rewolucja Październikowa, choć sroga, odróżniała wówczas jeszcze swoich od przeciwników. Inaczej rzecz się miała kilkanaście lat później, pod koniec lat trzydziestych. Polscy komuniści — ci, którzy wyemigrowali z II Rzeczypospolitej do ZSRR, jak również osiedli tam na stałe i sprawowali bardzo często odpowiedzialne funkcje w partii, w aparacie gospodarczym lub armii — stali się ofiarami stalinowskich represji. Wbrew temu, co się na ogół sądzi, oni stali się pierwszymi ofiarami Stalina, oni pierwsi poszli z jego poręki do nieba. Oto sylwetki niektórych z długiej listy ofiar:

♦ STANISŁAW PESTKOWSKI. W czasie rewolucji walczył o opanowanie gmachu głównego telegrafu, był członkiem Kolegium Komisarjatu do Spraw Narodowości, przewodniczącym Zarządu Wojskowo - Rewolucyjnego

Kazachstanu, członkiem Prezydium Międzynarodówki Chłopskiej, zastępcą naczelnego redaktora Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej. Aresztowany w 1937 roku, zmarł w 1943 roku.

♦ JAKUB HANECKI. Dyrektor Państwowego Banku Ludowego, jeden z czołowych działaczy gospodarczych ZSRR, dyrektor Muzeum Rewolucji w Moskwie. Aresztowany w 1937 roku, zginął.

♦ WIKTOR BAJER. Komisarz pułku, brygady, dywizji, pracował w organach kontrolnych WKP(b). Zginął w okresie represji stalinowskich w 1937 roku.

♦ ROMUALD MUKLEWICZ. Brał udział w ataku na Pałac Zimowy, zajmował wiele odpowiedzialnych stanowisk w wojsku, m. in. był zastępcą dowódcy Sił Lotniczych ZSRR, dowódcą Marynarki Wojennej ZSRR. Aresztowany w 1938 roku, zginął.

♦ ZDZISŁAW SZERYŃSKI. Był jednym z organizatorów Armii Czerwonej, pracował w Zarządzie Szkół Wojskowych, był dyrektorem Archiwum Armii Czerwonej. Zginął w 1938 roku.

♦ STANISŁAW BOBIŃSKI. Dowodził rezerwowym sztabem Komitetu Wojskowo - Rewolucyjnego w Moskwie. Jako komisarz wielu jednostek ACz. odegrał wybitną rolę w jej tworzeniu i wychowaniu. Przed śmiercią, w 1937 roku, był wykładowcą na Uniwersytecie im. Swierdowa na Uralu.

♦ FRANCISZEK PERKOWSKI. Współorganizator Czerwonej Gwardii, pracownik Komisarjatu Ludowego Spraw Zagranicznych, zginął w 1937 roku.

♦ JAN LUBIENIECKI. Delegat na I Zjazd KP(b)U, uczestniczył w tłumieniu powstania eserowców w Moskwie, był działaczem Międzynarodówki Komunistycznej, zginął w 1937 roku.

♦ ADAM KACZOROWSKI-SŁAWIŃSKI. W latach dwudziestych komisarz ludowy rolnictwa na Białorusi, jeden z czołowych działaczy KPP, zginął w 1937 roku.

♦ STANISŁAW BUDZYŃSKI. Brał udział w formo-

waniu polskich jednostek Armii Czerwonej, dowodził pułkiem w czasie walk październikowych w Moskwie, redaktor naczelny szeregu pism, wykładowca na Uniwersytecie Komunistycznym (uzyskał tytuł profesora), zginął w 1937 roku.

Dlaczego? Za co? Na to pytanie mogliby odpowiedzieć tylko śledczy sędziowie NKWD, którzy w latach represji ferowali wyroki. Co miały na swoją obronę ofiary? Wiare w ideały socjalizmu. Tego prawdziwego, nie „realnego”, tego, o który walczyli. Oddajmy głos Stanisławowi Bobińskiemu.

»Junkrzy nie wytrzymali nacisku i rozpoczęli szybki odwrót na Kreml. Odwrót? Ależ popędziliśmy przyzwolcie i prawie na ich grzbietach wdarliśmy się do Kremla... Nocą poprzedniego dnia w naszej dzielnicy śródmiejskiej zdobyty został Kitaj - Gorod. Nad ranem „Metro-pol”, po nim Duma Miejska itd. W dzień padł Kreml. Zwycięstwo było całkowite, choć krwawe. W dniu pogrzebu przed naszymi oczami przeszło około 400 trumien, niesionych do bratniej mogiły na Czerwony Plac Kremłowski!... Czyżby to już był socjalizm? Czyżby władza była już w naszych rękach? I nie ma już starej niewoli? Nieme zdumienie oswiadło nami owego dnia. W pierwszej chwili nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co zaszło. Świat wydawał się jakiś nierealny, istniał między rzeczywistością a marzeniem.

Kiedy jednak do naszej świadomości dotarło to, co się wydarzyło, rzucaliśmy się jeden drugiemu na szyję i całowaliśmy się jak dzieci, całowaliśmy się po piętnaście razy, zapominając, że już całowaliśmy się poprzednio.

To wspomnienie, z którego zamieściliśmy tylko fragment, publikowała w 1926 roku prasa polska, ukazująca się w ZSRR. Pamiętać warto, że były to lata, kiedy w Związku Radzieckim panowała opinia, iż przyszłością świata i narodów jest socjalizm, czego przykładem może być istnienie dwóch autonomicznych obwodów polskich (na Ukrainie i Białorusi), zlikwidowanych przez Stalina po 1928 roku.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Żeby nie było błędów i wybaczeń...

Jaka ma być nowa partia? Mówi się o tym od dłuższego czasu, zwłaszcza że stało się jasne, iż następczyni PZPR będzie jedną z wielu równoprawnych partii. O jej programie, statucie i w ogóle o ideowym obliczu zadecyduje zjazd. A na razie z różnych środowisk napływają propozycje nazwy dla tej partii.

Oficjalnie zgłoszono ich około siedemdziesięciu, przy czym większość tych nazw zawiera w sobie wyraz praca.

W trakcie opracowywania znajduje się statut oraz program działania nowej partii — i chociaż wiadomo o co chodzi, to jednak łatwiej jest określić jaka ta partia ma nie być, niż jaka będzie.

Uczestnicząc na bieżąco w pracach Centralnej i Wojewódzkiej Komisji Zjazdowej,

na co dzień stykam się z różnorodnymi koncepcjami modelowymi i programowymi. Z jednymi się zgadzam, inne mi nie odpowiadają. Tak jak każdy, kogo te sprawy interesują, mam określony pogląd na kształt następczyni PZPR oraz związane z tym oczekiwania.

Winna to być partia lewicy politycznej, o szeroko zakreślonych ramach, pojemności ideowej i programie adresowanym nie do jednej wybranej, ale do wielu grup społecznych polskiego narodu. Tak widzi zarys nowej partii zespół autorski z Grudziądza — i jest to chyba racjonalne ujęcie.

Wśród uwag i opinii napływających do Centralnej Komisji Zjazdowej, przeważają właśnie tego rodzaju koncepcje nowej partii. Sądzę więc należy, że jej kształt został już zarysowany. Można

w związku z tym pokusić się o sformułowanie paru uwag szczegółowych — zaznaczam, że są to moje subiektywne stwierdzenia.

• Uważam więc, że należy dokonać spłaszczenia struktury nowej partii. Dotychczas było tak, że np. w sprawie realizacji uchwał zjazdu, stosowną uchwałę podejmował Komitet Centralny, następnie Instancje wojewódzkie, potem komitety miejskie, miejsko-gminne i gminne — a wszystko po to, aby biedna podstawowa organizacja partyjna wiedziała co ma robić...

• Kolejna sprawa — to potrzeba wprowadzenia w samej partii zasad pełnej demokracji. Konkretnie chodzi o zapewnienie ciągłej, nie pozorowanej lecz skutecznej kontroli — tylko w ten sposób będzie można zapobiec powstawaniu osławionych „błędów i wypaczeń”. Celo-

we byłoby też wprowadzenie obowiązku uzyskiwania przez kierownictwa instancji partyjnych corocznego absolutorium — podobnie jak to jest z naczelnikami miast i gmin. No i aparat partyjny — nie może on być wyrocznią, jak to nieraz bywało, ma pełnić funkcję służebną wobec organów wybieralnych, zgodnie z obowiązującymi przepisami.

• Oddzielna kwestia to światopogląd członka partii. Nie da się ukryć, że przez całe minione czterdziestopięcioletnie był to temat drażliwy i — co tu dużo mówić — postawiony na głowie. W propagandzie święcił triumfy światopogląd materialistyczny, w rzeczywistości było na odwrót. A w gruncie rzeczy stosunek członka nowej partii do religii powinien być jego i tylko jego prywatną sprawą (mówił o tym, jeszcze na X Plenum KC, I sekr. KW

PZPR w Przemysłu Zenon Czech).

• Krytyka jako taka pożądana jest w każdej partii. Jednak ci, którzy w minionych latach bali się wszelkiej krytyki jak diabeł święconej wody, wymyślili termin „krytykanctwo”. Można było podciągać pod nie każdy prawie głos sprzeciwu wobec konkretnych osób i poczynań. W tej sytuacji niezmiernie łatwo było temu lub owemu uznać się za nieomylnego, zwłaszcza jeśli utwierdzała go w tym gromada klakierów i potakiwaczy. Wniosek: ściśle zdefiniować bądź unieważnić termin „krytykanctwo”.

I na zakończenie: dęte, pełne banału i frazesów słownictwo powinno być zastąpione ludzkim językiem, w myśl hasła: „O ludzkich sprawach mówić po ludzku”.

ZYGMUNT MARCIAK

Przy pełnej sali i niepełnym zrozumieniu

Spotkanie posłów i senatorów OKP z mieszkańcami Przemyśla było dobrze obstarwane przez prasę i telewizję (krakowską). W tej sytuacji — zamiast relacji, zamieszczamy komentarz.

Spostrzeżenie pierwsze:

Spotkania z posłami i senatorami OKP budzą nadal duże zainteresowanie społeczeństwa. Tym razem świadczyła o tym zapelniona niemal do ostatniego miejsca sala widowiskowa Wojewódzkiego Domu Kultury. Przeważali ludzie w średnim i starszym wieku. Było dużo emerytów. Ich sprawy znalazły odbicie w pytaniach kierowanych na piśmie lub ustnie do posłów Janusza Onyszkiewicza i Tadeusza Trełki oraz senatora Jana Musiała.

Spostrzeżenie drugie:

Z rządem Tadeusza Mazowieckiego społeczeństwo wiąże duże nadzieje, chociaż nie brakuje obaw. Pieniądze tracą na wartości, emerytury i renty relatywnie są coraz mniejsze. Wszystkich niepokoi niehamowany wzrost cen. Wypowiedzi jednego z posłów, ażeby każdy w swoim zakładzie przeciwdziałał ich wzrostowi i oponował kiedy dyrekcje decydują się na ich podniesienie była mało przekonująca. Przez 40 lat nauczyliśmy się myśleć: „ceny ustala państwo, niech więc działa”. Ceny rynkowe dla większości ludzi to abstrakcja. Nie obeznani z ekonomią i polityką wyobrażali sobie, że z chwilą kiedy władzę przejmie „Solidarność” będziemy żyć jak na Zachodzie. Znaczna jednak część obywateli rozumie sytuację i dawała temu wyraz oklaskując niektóre odpowiedzi, a także pytania. Byli dyskutanci, którzy w krótkich słowach deklarowali swe poparcie dla nowego rządu.

Nie obeszło się jednak bez słów krytyki pod adresem posłów i senatorów OKP za brak

dyscypliny w czasie posiedzeń parlamentu. Ich autor obawiał się, by w czasie głosowania nad niektórymi projektami ustaw skierowanymi do łaski marszałkowskiej, a m.in. przeciwko monopolom, OKP nie przegrał.

Spostrzeżenie trzecie:

Gonitwa cen, przedstawianie w telewizji, radiu i prasie najróżnorodniejszych poglądów na ich kształtowanie się oraz dochody poszczególnych grup społecznych — wszystko to sprawiło, że podkreślany przed laty na każdym kroku sojusz robotniczo-chłopski rozpada się. Na sali dawał o sobie znać narastający antagonizm pomiędzy rolnikami a mieszkańcami miast Oklaskiwano pytania, które wskazywały na rolników jako na sprawców zwiększających cen produktów żywnościowych, co oczywiście prostowali posłowie.

Spostrzeżenie czwarte:

Polaków interesuje polityka. Nie na darmo żyjemy w środku Europy. Pytano posła J. Onyszkiewicza, członka sejmowej komisji spraw zagranicznych, m.in. o sprawy związane z Katyniem, ze stosunkami polsko-radzieckimi, z pobytami ministra Szewardnadze w Polsce. Z odpowiedzi w sprawie Katynia wynikało, że w niedługim czasie możemy spodziewać się konkretnego stanowiska rządu ZSRR.

Spostrzeżenie piąte:

Tematy ogólne to jeden nurt pytań, a lokalne — drugi. Była na sali delegacja ze wsi Sufczyzna z prośbą o interwencję w sporze jaki istnieje pomiędzy sołectwem a GRN w Birczy. Poseł obiecał zainteresować się,

ale odpowiedź wstępna, którą usłyszeli rolnicy, nie była po ich myśli.

Pytano o sprawę głośniejszą w mieście sprzedaży 7 polonezów dyrektorom wydziałów Urzędu Wojewódzkiego oraz o zwrot byłych internatów (np. przy ul. Marchlewskiego), zajętych w 1975 roku przez MO i SB, gdyż brakuje pomieszczeń dla uczącej się młodzieży.

Spostrzeżenie szóste:

Padły też propozycje nie z tej ziemi. Jeden z uczestników zapytał p. Onyszkiewicza, dlaczego nie posłuchano jego wcześniejszej rady i nie wprowadzono do rządu T. Mazowieckiego trzech, wymienionych przez niego z nazwiska, członków rządu londyńskiego. Inny znowu obywatel zapytał czy prawdą jest, że były rzecznik prasowy Jerzy Urban poszedł na placówkę do Szwajcarii. Odpowiedź p. Janusza Onyszkiewicza: „Nie! Jestem przecież w sejmowej komisji spraw zagranicznych” — wywołała śmiech na sali. Postulowano, by mniejszości narodowe — Ukraińcy i Białorusini służyli w osobnych jednostkach wojskowych i ich języki narodowe obowiązywały w tych formacjach. Nie zadowolona chyba obrońca KPN odpowiedź wyjaśniająca dlaczego usunięto kapeenowców z lokalij zajętych przez nich siłą. Wesołość wzbudziła informacja o żądaniach finansowych tej organizacji — 1 miliard złotych dla 2000 członków, co daje pół miliona na każdego i to w sytuacji gdy państwo już nie finansuje żadnych partii politycznych.

Z. BANDURSKI

GŁOWĄ
W MUR



Przepisy do łamania

W polskim prawie — szczególnie cywilnym — po dziś dzień funkcjonuje sporo przepisów, które przejęto z prawa rzymskiego. Świadczy to o geniuszu rzymskich prawodawców, którym niewiele potrafi dorównać.

Współczesne akty normatywne jakże często mijają się z życiem, żeby wspomnieć choćby o mocno krytykowanej obecnie ustawie o wychowaniu w trzeźwości i zapobieganiu alkoholizmowi, która — zdaniem coraz liczniejszego grona osób zajmujących się prawem — bardziej sprzyja meliniarzom, niż orędownikom choćby umiarkowanej abstynencji.

Także wiele przepisów celnych nie wytrzymało próby czasu, czego dowodem było np. to, że tylko jednej nocy, z 24 na 25 października, celnicy na przejściu granicznym w Swiecku — o czym informowała prasa codzienna — odprawili bez żadnego cła 2720 kartonów szampa, 27 tysięcy litrów wina i ponad 6 tysięcy litrów piwa w puszkach. Obrotni, czy też przedsiębiorczy, znaleźli po prostu lukę w przepisach celnych i sprowadzili tak ogromne ilości niskoprocentowego alkoholu, głównie z Austrii, RFN i Berlina Zachodniego, robiąc na tym kokosowy interes.

Nie od dziś wiadomo, że nad redagowaniem różnych „paragrafów” głowi się zwykle grupa prawników, a potem tysiące główekują, jak te normy obejść. Jeśli im się to udaje, nie świadczą to wcale o sprytności „przedsiębiorczych”, lecz o słabości prawa.

Rozmawiałem ostatnio z kierowcami, zatrudnionymi w państwowych firmach, którzy opowiedzieli mi, w jaki sposób dorabiają do pensji, w sposób nieuczciwy — ale — jak stwierdził — „zgodny z głupimi przepisami”.

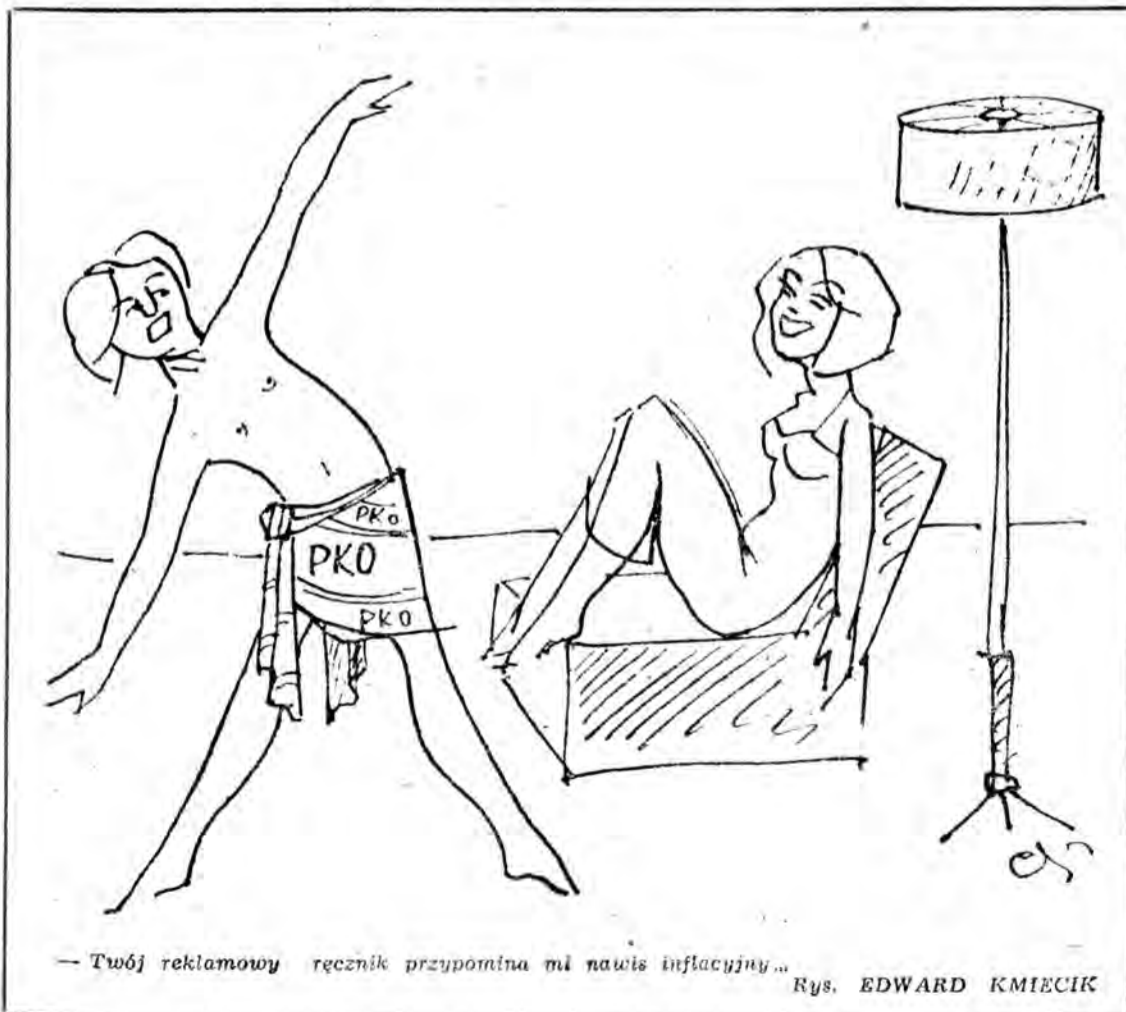
Otóż każdemu kierowcy firma przyznaje normę zużycia paliwa na sto kilometrów. Jeśli zaoszczędzi on kilka litrów i pochwali się tym pracodawcy, otrzymuje premię w wysokości 85 procent wartości zaoszczędzonej benzyny czy oleju napędowego. Ale kierowcy wiedzą, że jeśli będą wykazywali przez dłuższy czas takie oszczędności, to firma zmniejszy im normę, a nie mają pewności, czy następnym wyjazd — na przykład w górzystym, ciężkim terenie — nie pochłonie nawet więcej paliwa niż przewiduje limit. I wtedy będą musieli dopłacać do interesu.

Więc najprostszą metodą jest sprzedaż „na lewo” zaoszczędzonej benzyny lub oleju, gdyż ma się wtedy pewność, że norma zużycia nie zostanie zmniejszona, a weźmie się za nadwyżki paliwa nie 85 lecz 100 procent, a nawet więcej, bo jest wielu chętnych do kupna po wyższej cenie, byleby tylko nie stać w tasiecowych kolejkach przed stacjami CPN.

Zdaniem moich rozmówców, zawodowych kierowców, najrozsądniejszym wyjściem z tej sytuacji byłoby obdarzenie ich większym zaufaniem i niewyznaczanie sztywnych limitów. Ten zaś kierowca, który jeździ najoszczędniej, powinien zarabiać więcej niż jego koledzy. W prywatnej firmie byłoby to możliwe, w państwowej natomiast płacił się według grupy zaszerogowania, „równo i sprawiedliwie”.

Jest to jeszcze jeden z wielu przykładów na to, że istnieją przepisy jakby stworzone po to, żeby je łamać...

MARCIN NOWINA



— Twój reklamowy ręcznik przypomina mi nawis inflacyjny...

Rys. EDWARD KMECIK

Niepodległość trzeba było wywalczyć

(Dokończenie ze str. 1)

dnania zwaśnionych społeczności, przez proklamowanie Przemyskiej Republiki. Prezydentem został Herman Lieberman, adwokat, działacz socjalistyczny i niepodległościowy. Wydana wówczas odezwa głosiła:

„Dnia 7 listopada 1918 roku zebrał się lud pracujący na Rynku miasta Przemysła i ogłosił Republikę...
Celem naszym jest:

1. zakończenie walki narodowej,
 2. obrona ludności przed głodem, zimnem i anarchią.
- Do którego państwa należeć będzie Przemysł i Ziemia Przemyska, o tym rozstrzygnie Kongres Wolnych Narodów. Chcemy połączyć wszystkich ludzi pracy pod znakiem Zgody i Braterstwa (...).
Inicjatywa ta, łącząca interesy narodowe z socjalnymi i wzywająca do zaniechania walk bratobójczych, została bez odpowiedzi ze strony ukraińskiej. Podległe republiki oddziały wojskowe przestrzegały demokratycznych zasad w swych szeregach, stosując — jako obywatelstwo — regulamin skautowy.

Walki bratobójcze

Piąty etap, rozstrzygający rozpoczął się 10 listopada, gdy przybyła odsiecz w postaci Grupy „San” pod dowództwem mjr. Juliana Stachewicza.

Wśród przybyłych byli m. in.: kpt. Henryk Krok-Paszkowski, por. Władysław Bortnowski, kpt. Edmund Knoll-Kownacki oraz plutonowy Henryk Dobrzański — późniejszy mjr. „Hubal”. 11 listopada mjr. Stachewicz przesłał stronie ukraińskiej wezwanie do opuszczenia miasta, w którym czytamy: „(...) Miasto Przemysł, które (...) uważa się za przeważnie polskie, zostało przez was obsadzone zdradziecko wbrew traktatowi wspólnej komisji (...) Ludność polska miasta Przemysła, nie żądająca supremacji jednego narodu w stosunku do drugiego, pragnąca (...) zgody i porozumienia, tęskni do uwolnienia się spod waszego jarzma i wojskowego ucisku. Widzę się zmuszony przyjąć z pomocą tej ludności i żądać oddania miasta w ręce polskich władz zarówno cywilnych jak i wojskowych. Z tego względu, celem uniknięcia rozlewu krwi, która chętnie uważa za bratnią (...), żywię nadzieję, że ukraińska komenda w Przemyslu, poszedłszy drogą zrozumienia sprawiedliwości i ożywiona chęcią nierozjadrzenia stosunków między obu narodami, przyjmie powyższe warunki. Jeżeli jednak nie otrzymam odpowiedzi (...), będę zmuszony upomnieć się o prawa ludności polskiej (...) siła (...)”.

Z powodu braku odpowiedzi — rozpoczęto działania wojenne trwające od 11 do 12 listopada, zakończone zwycięstwem. 13 listopada zdobywcą miasta mjr. Stachewicz powraca do Krakowa, a w jego miejsce przybywa pułk Michał Karasiewicz-Tokarzewski. W tym samym dniu powołany zostaje komendant okręgu przemyskiego,

obejmującego powiaty — dobromilski, leski, niżański przeworski i sanocki — gen. Julian Bijał. 13 listopada próbuje dotrzeć do Przemysła samolotem (w drodze ze Lwowa) płk Władysław Sikorski. Podczas próby lądowania w Hurku zostaje silnie ostrzelany i zmuszony do awaryjnego lądowania pod Jarosławiem. Była to pierwsza próba zamachu lotniczego na jego życie. 18 listopada wyruszył z Przemysła, pod dowództwem pułk. Tokarzewskiego, odsiecz dla broniącego się Lwowa. Od 19 listopada Przemysł stał się siedzibą dowódcy Grupy Wschodniej gen. Bolesława Roja.

Walka o Przemysł to pierwsza zwycięska bitwa Wojska Polskiego w odrodzonej Ojczyźnie, której sukcesem strategicznym było wyzwolenie Lwowa i przywrócenie Polsce ziem Małopolski Wschodniej. Miasto broniła i uczestniczyła w szturmie młodzież przemyska. To jej Polska i miasto zawdzięczały swe sukcesy. Ale walki nie ustały i toczyły się krwawe boje na przedpolach Przemysła. W przeciwnatarciu pod Nizankowicami. 13 grudnia 1918 roku, wielu młodych oddało swe życie.

Obrona państwowości

Szósty etap to obrona odzyskanego bytu państwowego w latach 1919—1938, pełnia praw obywatelskich bez względu na narodowość, wyznaczenie, rasę, pochodzenie społeczne i płeć. W tym czasie występuje siła

konsolidacja regionów i dzielnic, zarówno pod względem świadomości narodowej jak i ekonomicznej. Od początku prawie do końca toczą się walki o granicę na wschodzie, południu i zachodzie. Młodzież walczy ochotniczo podczas walk we Wschodniej Małopolsce, w powstaniach śląskich i wojnie polsko-rosyjskiej. Nawet ci najmłodsi (niezdolni do służby wojskowej) i dziewczęta pełnią na miejscu służbę wartowniczą w 1920 roku w oddziałach Ochotniczej Legii Obywatelskiej.

Przeciw zagładzie

Ostatni etap, siódmy, to okres podwójnej totalitarnej okupacji — hitlerowskiej i stalinowskiej — w latach 1939—1944, zmierzający do wynarodowienia, biologicznej eksterminacji, pozbawiania praw obywatelskich i ogólnoludzkich, terroru, wyniszczania gospodarczego, niewolniczej pracy, prześladowań religijnych i rasowych. W tych wręcz ekstremalnych warunkach pogardy godności ludzkiej i odczłowieczenia pozostała pełna wiara w lepszą przyszłość. Nieugięta, jak zawsze odważna młodzież walczy ochotniczo na wszystkich frontach, w oddziałach regularnych i w ruchu oporu. Bierze udział w obronie Przemysła 14 września 1939 roku w kompanii Szkoły Podoficerów Piechoty dla Młodszych nr 3 w Nisku oraz kompanii podchorążych. Kłęska jej nie załamuje. Młodzi przekraczają wiele granic, by dostać się do formującego się Wojska Polskiego na Zachodzie. Bierze też udział w walkach formowanego w ZSRR II Korpusu oraz I i II Armii LWP.

Przemyslanin ppor. Kazimierz Gurbiel 18 maja 1944 pierwszy dociera na szczyt Monte Cassino. Podobnie plutonowy Kazimierz Grzejek 8 marca 1945 jest wśród tych, którzy pierwsi znaleźli się nad Bałtykiem.

Przemysł od początku niemieckiej okupacji, nie składa broni. Mieszkańcy, a szczególnie młodzież, walczy w Służbie Zwycięstwu Polski, Organizacji „Orzeł Biały”, „Stalowej Tarczy”, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej, Szarych Szeregach, Samodzielnej Tajnej Organizacji Studentów (STOS), Kole Przyjaciół Nauk, Batalionach Chłopskich i Delegaturze Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Najliczniej uczestniczy młodzież w walce specjalnie zorganizowanych oddziałów AK — w tzw. Kierownictwie Dywersji (Kedyw). Wielu z nich oddało



„Gwiazda Przemysła” — odznaczenie (zarejestrowane w Naczelnym Dowództwie WP oraz w Ministerstwie Spraw Wojskowych) przyznawane za udział w walkach o Przemysł w okresie od 1 listopada 1918 r. do 16 maja 1919 r. „Gwiazdę...” otrzymało ponad 9 tys. osób (uczestników walk było o około 8 tys. więcej).

życie za Ojczyznę. Przykładem bohaterstwa może być Adam Zięba pseud. „Kibic” poległy 27 maja 1944 r. w pobliżu Orzechowic, gdzie — otoczony przez nieprzyjaciół — bronił się do ostatniego naboju, po czym rozzerwał się granatem, by nie dostać się w ręce wroga. Innym przykładem ofiarności może być Zygmunt Stanisław Korzeniowski ps. „Wilga”, który zginął 2 czerwca 1944 roku w okolicy Kosienic podczas ubezpieczania zrzutowiska — ratując życie kolegom ścignął na siebie obławę. Takich przykładów bohaterstwa było bardzo wiele.

Miasto w czasie II wojny światowej poniosło bardzo duże straty. Według danych Biura Ewidencji Ludności liczba obywateli zmniejszyła się o 35 188 osób. Stanowiło to 57 proc. ogółu mieszkańców. Nadrabianie tych strat trwało 38 lat i wyrównanie ich ze stanem przedwojennym nastąpiło dopiero w 1983 roku.

Urzędowe dochodzenia wykazały, że w wyniku wojny w Przemyslu utraciło życie 22 333 osoby, co stanowiło 40 proc. stałych cywilnych mieszkańców miasta (straty poniesione przez Polskę — najwyższe w świecie — wyniosły 22 proc.). Wśród tych ofiar było 6099 dzieci i młodzieży. Przykładem niezwykłej ofiarności miejscowego społeczeństwa było uratowanie życia (na terenie miasta i najbliższych okolic) 415 mieszkańców narodowości żydowskiej, kosztem utraty życia 508 Polaków.

LESZEK MARIAN WŁODEK



Obrona Przemysła (1918 r.) przed mostem na Zasanu.

ORLĘTOM PRZEMYSKIM POLEGŁYM ZA OJCZYZNĘ 1918 — 1921 (Przedruk z czasopisma społeczno-literackiego „WZLOTY” z listopada 1938 roku)

(...) Walczyli i ginęli w Przemyslu i w Ziemi Przemyskiej, w obronie Lwowa, Wschodniej Małopolski, Warszawy, Śląska i Wilna.

Na wszystkich krańcach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej skropili krwią ofiarną i bohaterską polską ziemię. Lwów ma swoje Termopile — Zadwórze z roku 1920, a Przemysł, Ziemia Przemyska — Malhowice pod Nizankowicami, gdzie w dniu 13 grudnia 1918 roku kwiat młodzieży szkolnej gimnazjum zasańskiego i kupieckiego zginął bohaterską śmiercią w obronie Ziemi Przemyskiej i honoru żołnierza polskiego. Tak się złożyło, że zginęła w pobliżu pierwsza bohaterka Irena Bentschówna, legionistka 6 pułku, poznania, kobieta-bohater, Przemyska Joanna D'Arc. Wycierpiała wiele zanim zginęła... za Polskę.

Nadciągające oddziały odkrywały gło- wy i ślubowały nad Jej ciałem walczyć aż do zwycięstwa. Z wizją Jej cierpień szły Orleńcy Przemyskie na Lwów, a potem za Stanisławów.

Podobnie cierpiał 17-letni Alfons Rózycki. Pragnął unieść na koniu prze-

strzelonego porucznika — dowódcę Ludwika Robakowskiego i dostał się do niewoli w Siedliskach pod Przemysłem, przy końcu listopada 1918 r.

Pod Warszawą, w roku 1920 zginął najszlachetniejszy bohater przemyski, twórca harcerstwa przemyskiego i jego bojowy kierownik, Adam Kordecki, uczeń przemyski.

Młodzieży Polska! Niechaj bohaterzy Ci ofiarni, poświęcający się bez skargi, będą dla Was wzorem i przykładem, jak żyć i ginąć za Ojczyznę, dla lepszej, świetlanej przyszłości Narodu i Państwa Polskiego.

To też aby idea wielkiej poświęcenia i wielkiej ofiary stała była przekazywaną przyszłym generacjom, obywatelstwo przemyskie ufundowało pomnik „Orleńcy Przemyskich”, i w dniu 11 X 1938 r. uroczystość go odsłania i oddaje miastu pod opiekę.

Historia powstania pomnika jest następująca:

Inicjatywę budowy pomnika poddała młodzież szkolna z dyr. Janem Smółką i w dniu 24 X 1924 wybrano go prze-

wodniczącym Komitetu budowy, zaś inż. Kazimierza M. Osiańskiego sekretarzem na zebraniu wojskowo-obywatelskim w Ratuszu.

Wkrótce, gdy Rada Miejska ofiarowała grunt pod pomnik na Placu Konstytucji na Zasanu, wybudowano fundament betonowy za kwotę około 3 000 zł, zaś następnie dyr. Smółka zebrał około 17 000 zł i tę kwotę przekazał w dniu 26 IX 1936 r. obecnemu Komitetowi budowy pomnika „Orleńcy Przemyskich” pod przewodnictwem prezydenta Leonarda Chrzanowskiego do zrealizowania powziętej idei. Sekcja artystyczno-techniczna złożona z przemyskich inżynierów pod przewodnictwem inż. Stanisława Pollaka przygotowała projekty i ostatecznie wybrano projekt inż. Jana Turkowskiego, zaś rzeźby orła i studenta oddała do opracowania prof. Józefowi Starzyńskiemu. Obydwaj artyści są ze Lwowa. Odlewy bronzowe orła, studenta, zniczów na skrzydłach pomnika i napisów na cokole, pod studentem, wykonała przemyska odlewnia Braci Wiśniewskich. Roboty betonowe wykonał budowniczy Łańcucki, robotami kamieniarskimi (okładzinami trzonów betonowych) kie-

rował architekt Emil Giebułtowiec. Materiału kamiennego dostarczyły znane z solidności kamieniołomy Trembowelskie Spadkobierców Jana hr. Baworskiego.

Jest chlubą dla Przemysła, iż Firma Braci Wiśniewskich podolała wielkiemu zadaniu i wykazała całej Polsce, że może dokonywać tego, czego wyłącznie mogła podjąć się Warszawa. Prof. Starzyński wyraził Firmie głębokie uznanie i zapewnienie, że wszystkich kolegów będzie skierowywał do Przemysła.

Zaś zasługą jest wielką P. Prezydenta miasta L. Chrzanowskiego i Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Przemysła, iż ofiarowała na wykonanie rzeźb bronzowych 15 000 zł.

Koszta ogólne pomnika „Orleńcy Przemyskich” wyniosły do 45 000 zł. Dzięki bezinteresownej i żmudnej pracy całego Komitetu, sekcji artystyczno-technicznej i sekcji finansowo-propagandowej pod przewodnictwem Dyr. Bolesława Drożdża i Prof. Józefa Zajęczkowskiego dzieło monumentalnej wartości doszło do skutku, bez nadzwyczajnych i wygórowanych kosztów (...).

Inż. Kazimierz M. Osiański

Uśmiech (nie?)chcianego dziecka



Przyszło na świat trzynastego i przesądni dopatrują się w tym jakiegoś nieprzypadkowego zrzędzenia losu. Małeństwo czuje się dobrze, często się uśmiecha, nieświadome całej wrzawy jaka się wokół rozpetęła. Jego urodziny wpłynęły bowiem na poczynania osób, które wcześniej zupełnie się nie znały; zdeterminowały ich zachowania i emocje.

W tej sprawie najwięcej jest właśnie emocji. One są głównym motorem działania. Niemalże jest też sprzeczności i niejasności, natomiast potrzeba pełnego zobiektywizowania wymaga, by próba rekonstrukcji wydarzeń wolna była od jakichkolwiek emocjonalnych ocen i komentarzy, pozostawiając to prawo do indywidualnej oceny każdego czytelnika.

Miało go nie być...

...tak podobno postanowili rodzice. Młodzi, niewiele po trzydziestce, ale mający już jedenaścioro dzieci. Uznali, iż wystarczy.

Mieszkają w jednej z podjarosławskich wsi. Dom nieduży, stary. Tuż obok budo- wa, która absorbuje ich już od sześciu lat, ale — jak na razie — końca nie widać. Gdyby wcześniej udało im się uzyskać stosowne kredyty, dom byłby już zapewne ukończony i nie musieliby się gnieździć w dotychczasowej klitce.

Dzieci chowają się dobrze, są bardzo samodzielne. Starsze opiekują się młodszymi. Zdrowe, prawie nie wiedzą co to typowe dziecięce choroby.

Dwunastego dziecka miało już nie być. Matka wzięła więc skierowanie do szpitala na zabieg.

— Bardzo to przeżywałam — mówi. — Wahałam się i podświadomie chyba tego nie chciałam. Kiedy w szpitalu dowiedziałam się, że ktoś pragnie adoptować dziecko i że zapewni mu bardzo dobre warunki, uznałam, że trzeba je urodzić. Lepiej jeżeli ktoś będzie się cieszył tym dzieckiem, niżby w ogóle miało go nie być. Mój mąż był tego samego zdania...

Aby zachować podstawową

chronologię zdarzeń, należy przenieść się nieco w czasie i przestrzeni. Otóż w jednym z francuskich miast żyje małżeństwo, które nie może mieć naturalnych dzieci, ale bardzo pragnęło stworzyć prawdziwą, wielopokoleniową rodzinę. Przed kilku laty zaadoptowali w Polsce dziewczynkę. Już wówczas

zapragnęli kolejnego dziecka

a półtora roku temu rozpoczęli w tym celu starania. Dlaczego właśnie w Polsce? Przecież we Francji również ta forma przysposobienia dzieci jest stosowana? Owszem jest — wyjaśniali — ale na uzyskanie adopcji czeka się tam znacznie dłużej (warunkuje to m. in. niski przyrost naturalny) i ostateczny rezultat zawsze bywa niepewny. Francuzi, mając w stosunku do Polaków niewspółmiernie większe możliwości podróży, co prawda mogliby sobie pozwolić na ryzyko szybkiego przysposobienia dziecka z któregoś z najbardziej przeludnionych krajów świata (gdzie — jak nieraz donosi prasa — uprawia się wręcz proceder handlu dziećmi), ale oboje mocno podkreślają konieczność pełnej legalności i prawnej wiarygodności całego ich adopcyjnego przedsięwzięcia.

On, z zawodu pedagog, pełniący obowiązki dyrektora szkoły, pochodzi z polsko-francuskiej rodziny. Wielokrotnie przyjeżdżał z żoną do Polski. Oboje często goszczą u siebie Polaków. Ich adoptowana w Polsce córeczka wie o tym, iż mama i tata nie są jej biologicznymi rodzicami, lecz przybranymi.

Starania o adopcję drugiego dziecka w Polsce rozpoczęli od skompletowania pakietu niezbędnych dokumentów (m. in. zaświadczeń o stanie zdrowia, o stanie majątkowym, opinii środowiskowej, opinii konsulatu PRL). Do dalszych bezpośrednich starań upoważnił swoją daleką krewną, emerytowaną nauczycielkę z Jarosławia.

Dokumenty złożone zostały w Ośrodku Adopcyjnym Wojewódzkiej Przychodni Matki i Dziecka w Rzeszowie, a 8 sierpnia 1988 roku przychodnia wydała pismo kwalifikujące rodzinę wnioskodawców do adopcji polskiego dziecka.

13 stycznia (to początek serii „trzynastek”) do pełnomocniczki Francuzów zgłosiła się kobieta, której w szpitalu zasugerowano, aby nie usuwała ciąży, ale urodziła dziecko i oddała je w adopcję. Nie chciała wiedzieć do kogo ostatecznie trafi dziecko, wymogła jedynie przysięgę, iż będzie wychowywane w dobrej i dobrze sytuowanej rodzinie. Pozostawiła niepotrzebne już skierowanie do szpitala na zabieg, co niejako symbolicznie przypieczętowało tę umowę.

13 kwietnia mąż będącej w ciąży kobiety wyjechał na kontrakt do Iraku, zostawiając żonie upoważnienie, by również w jego imieniu zrzekła się niebawem praw rodzicielskich nad mającym przyjść na świat dzieckiem. Kolejne upoważnienie przyszło nieco później z Iraku.

Dziecko urodziło się 13 sierpnia. Matka widziała go zaledwie dwa razy. Próbowła również wyperswadować swoim dzieciom, iż kolejnego

braciszka nie będzie

Po prostu nie będzie i już. Jednakże na wnuczka oczekiwali także teściowie, którzy mieszkają również w podjarosławskiej wsi. Prowadzą duże gospodarstwo rolne i — jak twierdzą — mają wielką nadzieję, że któreś z licznych wnuków przejmie w przyszłości rolnicze obowiązki, gdyż ich własne dzieci pracują już w innych zawodach.

Kiedy synowa powróciła ze szpitala bez dziecka, początkowo nie niepokoił się zbyt, dając wiarę jej tłumaczeniom, iż małeństwo musi jeszcze przez parę dni pozostać w szpitalu. Wreszcie synowa oświadczyła im pewnego dnia bez ogródek, iż dziecka nie będzie, bo zostało oddane do adopcji.

Tymczasem dziecko, któremu nadano imię Stefan, pędziło spokojny żywot niemowlęcia, nieświadome ogromu działań i emocji jakie się wokół niego rozpetęły. Początkowo zaopiekowała się nim pełnomocniczka Francuzów, wkrótce zaś oni sami przybyli do Jarosławia i już praktycznie nie rozstawali się z noworodkiem. Równocześnie do pracy przystąpił sąd.

31 sierpnia sąd zawiesił władzę rodzicielską nad nieletnim Stefanem i obowiązki prawnego opiekuna powierzył pełnomocniczce. 13 września matka Stefana złożyła w sądzie oświadczenie o zrzeczeniu się praw do dziecka, wyrażając oficjalną zgodę na jego adopcję w przyszłości, „bez wskazania osoby przysposabiającej”. Oświadczenie złożone zostało w imieniu obu małżonków, do czego upoważnił przystany z Iraku dokument napisany przez ojca dziecka i potwierdzony przez notariusza oraz polski konsulat.

W międzyczasie dziadkowie, poszukujący z desperacją wnuka, zdołali ustalić gdzie znajduje się dziecko. Dowiedzieli się również, że chodzi o zagraniczną adopcję. Doszło do słownych utarczek, co niczego zresztą nie zmieniło, oraz do oskarżeń o przehandlowanie niemowlęcia. Złożyli także rewizję wyroku z 31 sierpnia, która została jednak odrzucona. Próbowali zainteresować tą sprawą różnorodne czynniki społeczne, m. in. posłów do Sejmu. Tymczasem ostro

ruszyła sądowa machina

19 września do jarosławskiego sądu wpłynął wniosek francuskiego małżeństwa o orzeczenie pełnego przysposobienia małego Stefana. Przypadek zrzucił, iż w tym samym dniu podobny wniosek złożyli dziadkowie dziecka. 22

września sąd orzekł przysposobienie dziecka obywatelom francuskim. Jednakże nie doczekali się oni uprawomocnienia, bowiem 12 października prokuratura wniosła rewizję, zaskarżając wyrok w całości i wnioskując o przekazanie sprawy do ponownego rozpatrzenia.

Prokuratura dopatrywała się kilku proceduralnych uchybień. M. in. zakwestionowano pisemne oświadczenie nieobecnego ojca, zrzekającego się praw rodzicielskich, uznając je za nieważne, gdyż zostało złożone przed narodzeniem się dziecka, a prawo wymaga, by nastąpiło to nie wcześniej niż miesiąc po jego narodzeniu. Uznano ponadto, iż sąd pospieszył się zbyt, rozpatrując wniosek francuskiego małżeństwa w sytuacji, gdy wcześniejsze orzeczenie dotyczące praw do małego Stefana nie było jeszcze prawomocne. Kolejną nieprawidłowością był fakt, iż sąd w ogóle nie rozpatrzył wniosku o adopcję złożonego przez dziadków dziecka. Tak więc pod względem prawnym sprawa utknęła w miejscu i nie wiadomo jak długo, jeszcze będzie absorbować nasz wymiar sprawiedliwości. Jest to w każdym razie węzeł, którego bezboleśnie rozwiązać się nie da. Trudno też znaleźć tu jakiegokolwiek kompromisowe wyjście.

A Stefanek chowa się dobrze. Francuskie małżeństwo opiekuje się nim z wielką troskliwością. Małżonkowie nie wyobrażają sobie, by mogli utracić niemowlę, w które już zainwestowali wiele uczucia.

Dziadkowie z pełną determinacją walczą o prawo do wnuka, pragną go adoptować i wychować. Ostatnio wystąpili do sądu z wnioskiem, by do czasu wydania ostatecznego orzeczenia umieścić niemowlę w miejscu „neutralnym”, w Domu Małego Dziecka.

Naturalna matka Stefana opiekuje się jedenaściorgiem swoich dzieci, pisze listy do męża, a sprawę dwunastego dziecka uważa za zamkniętą.

Nad całą sprawą, która w międzyczasie stała się głośna, unosi się ciemna aura coraz to liczniejszych plotek, oskarżeń, domysłów. Niektórzy ludzie sami wyręczają sąd, ferując kategorycznie brzmiące wyroki.

Jedno w tym wszystkim jest pewne — niezależnie od tego jakie będą ostateczne losy niemowlęcia i zaangażowanych wokół niego osób, nie da się w pełni uniknąć elementu ludzkiej krzywdy. Jakaś zadra zawsze gdzieś pozostanie, być może na długo, na zawsze, być może ujawni się dopiero po latach, ale ujawni się na pewno.

ZDZISŁAW SZELIGA

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

WIATR



KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty) 37

TO W WOROŃEZU PRZYSZŁA WIEŚĆ, że Niemcy napadły na ZSRR. Może w „peredaczy” — przesyłce z żywnością gryps ukryty, lub wiadomość wycytana ze strzępka przemyczonej gazety. Dobry tydzień po fakcie, pod koniec czerwca. O ile wiem, wiadomość nie wywarła powszechniejszego wrażenia, rezygnacja niwelowała siłę tej wieści. Niemcom nikt nie wierzył. Ich atak — prawda; na najwierniejszego sojusznika, nie szczeniaka, nie szczędzącego dóbr materialnych: zboża, ropy, drewna, przesyłanego z żelazną regularnością po dwóch większych mostach wiążących obie strefy okupacji. Polski, w tym przez most przemysłowy (ostatni transport, powiadają świadkowie, przatoczono ze wschodniej części miasta na Zasanie o północy 21 czerwca na trzy godziny przed uderzeniem). Tym niemniej, powtarzam, a dla sprawiedliwości podkreślam, fakt zaatakowania ojczyzny przez III Rzeszę wzbudzał wśród więźniów nastroje sprzeciwu, wrogości do niedawnego sojusznika. Opóźnienie naszego transportu pomiędzy Charkowem a Woroneżem, stawianie w cichych zakątkach kolejowego węzła, obok względów stosowanej dyskrekcji, znajdowało dodatkowe wytłumaczenie. Ułamki informacji o postępach Wehrmachtu dopiero z biegiem czasu budziły wyraźniejsze odczucia. Dyskusje w kamerze określały sytuację, dzieliły stronników. Własnych planów nie wiązałem z biegiem wojny — wyzwolić, to nas nie wyzwoli, a ogólny los polskiej ludności rozrzuconej po bezbrzeżach... cóż... Los.

Nasz „etapny porządek” nie doznał zakłóceń. Pod koniec czerwca sformułowano transport. Inaczej niż wprzód — nie towarzyszyłem. Grupę siedemdziesięciosobową dowieziono na opuszczonej bocznicy. Wagon wprowadzony przez Piotra Stolygina na początku bieżącego stulecia. Pełnił Stolygin funkcję carskiego ministra spraw wewnętrznych i premiera. Wagon — więźniarka. Z ośmioma — dziesięcioma przedziałami; drzwi do przedziałów zamknięte na klucz przez strażnika spacerującego po korytarzu. Okno, to zakratowany otwór wielkości najwyżej dwadzieścia na dwadzieścia pięć centymetrów. Może gospodin kanclerz przy miłkowskim

dworze nakazywał staranną obserwację wagonowego regulaminu: sześciu aresztantów w jednym przedziale, trzykrotne wypuszczanie do „ubornej” w ciągu dnia, przy nagłej potrzebie — częściej, stosowne wyżywienie. Teraz panowały inne porządki. Więźniów pakowano do pomieszczenia po ośmiu lub więcej, karmiono dużymi, częściej małymi śledziami. Błagaliliśmy o wodę. Do toalet nie wypuszczano, miska na zupe służyła za uryał. Straż nie reagowała ani na pukanie, ani na błaganie.

PODRÓŻ TRWAŁA DWA I PÓŁ DNIA; Penza witała zatłoczoną stacją. Zdaje się dotarła pierwsza fala wojennych uciekinierów z zachodu. Ludzie stali w kolejce nawet po studzienną wodę, z banieczkami w dłoni; kobiety poowijane w chusty, niektóre z dziećmi na ręku. Tłumy na dworcu dojrzałem z dala, wzmocnione posterunki milicji i wojska torowały drogę w tym rozgardiaszu. Nie zwracano na nas uwagi. Samochód do więzienia jechał trzy kwadransy. Rytuał przyjęcia więźnia. Cela. Mundka stale nie miałem, był Sergiej Iwanowicz. Wypędzono do łaźni. Nadzy pobieraliśmy po kawaleczku mydła od kobiety w białym kitlu. Ktoś z przodu zareagował po męsku, roześmiana dała ochocemu dwa kawalki. W celi spotkałem Żyda z Polski. Przed wojną komunistyczny. „Dlaczego polski rząd trzymał mnie w więzieniu — starczyło wysłać tu. Zaraz bym zmarł”. Grono rosyjskich inteligentów — przyjęli jak swego. Studenci z Moskwy i Leningradu. Niezwykle sympatyczni i koleżeńscy. Bo prawda — nie ma ponad turemnych przyjaciół Rosjan... Pytali, czy jestem zdrowy. Pokazałem liszaj na ręce. Zaprowadzili do kąta — na przycy siedział z podwiniętymi nogami starszy pan. Obejrzał liszaj dokładnie, zagadnął, co więcej mi dolega. Pokazałem rozchwiane zęby. Badał moją skórę ze starannością, stwierdził odmianę łuszczycy, orzekł brak witamin. Pokazałem paznokcie: słabe, łamliwe, dojrzał wrzody cyny na nogach. Lepiej jeść! Póki co — liszaj kazał smarować smółką z ucha.

Młodzi opowiadali o obozach pracy. Na północy i na wschodzie. Lagry. Cały system — słowa „gulag” używano rzadko. Nazwy poznane później lepiej: Kotlas pośród błotnej tundry o zabójczym

klimacie, mroźna Workuta, nie zaludniona Nowa Ziemia z krótkim surowym latem, Murmańsk, Kandałakaza ze stacją elektryczną, Irkuck, Krasnojarsk, Maroisk, Jakuck, Buchta-Nachodka: punkt przeladunkowy więźniów w drodze na Kolymkę. Chabarowsk, Magadan — ementaryzmo tych, co nie wytrzymał, Pstraja Draswa, Górny, Średni i Dolny Kolymsk. Więźniów zatrudniono w kopalniach, często węgla — jak w Karagandzie, lub złota — jak na Kolymie nad rzeką tej samej nazwy, lub przy ścinie północnego lasu; oczyszczone z gałęzi dłuższe, dostarczone na bindugę, splawiano. Tak czy owak roboty mordercza. Obowiązywała dzienna norma, po wykonaniu której dostawało się więcej chleba, nawet do kilograma lub nieco ponad. Na przykład należało wyrzucić trzy i pół metra sześciennego ziemi, aby zarobić na większy pajok. Obozy pracy przymusowej miały własną organizację, kierownictwo, straż — nie o wiele większym marginesem wolności niż u zeka. Silniejszym i zadomowionym w obozie powodziło się lepiej. O kobietach siedzących razem z mężczyznami, nie wspomniano. Klimat i przestrzenie praktycznie uniemożliwiały ucieczkę. Wspomniano budowę Bałtycko-Białomorskiego Kanalu — BBK, zasiedlonego nie tylko przez opowiadaczy politycznych kawalów. Papierosy tej nazwy, z ustnikiem, uchodziły za eleganckie. Uchwałę o pracach nad kanałem podjęto w kwietniu 1931 roku. Przekop trasy, łączącej drogą wodną dwa morza, liczącej 220 kilometrów, trwał 20 miesięcy. Terminowe zakończenie budowy dało wolność ponad dwunastu tysiącom więźniów, wyroki zmniejszono blisko sześćdziesięciu tysiącom. Musiało pracować nie mniej niż sto tysięcy ludzi — liczba ta daje wyobrażenie o jednym z kilkuset zgrupowań łagier-ników. Grozę budziły Wyspy Solowieckie, położone poza Kręgiem Polarnym, z dziesięcioletnim latem, oraz Ziemia Franciszka Józefa. Grozę budziły nazwiska. Wspomniano szlachectwo i polskość Feliksa Dzierżyńskiego, organizatora i szefa Czeki przez dziewięć lat, w roku 1926 przemianowanej na GPU. Podobno z pędzącej salunki strzelał do tłumu na peronie. Mówiono o następcy Dzierżyńskiego — Wacysławie Mienżwskim, starym

działaczem rewolucyjnym, w roku 1934 zastąpionym przez Henryka Jagodę, rozstrzelanego w roku 1937. Jeżow, Rosjanin, pełnił funkcję w ciągu 26 miesięcy, ustępując miejsca Lawrientemu Berii, Gruzinowi, jednemu z najbliższych ludzi Stalina. Beria, obecnie nam panujący, ciągnął za sobą całą hierarchię: Mierkułowa, Reichmana, Zukowa (nie mylić z dowódcą wojskowym, zdobywcą Berlina, na zakończenie II wojny światowej), w dalszej kolejności kombryga Zarubina, selekcjonera polskich oficerów w Starobielsku. Każdy z nich o ściśle przestrzeganej gradacji i zakresie obowiązków.

Pamięć wielkich czystek żyła w opowieściach studentów — procesy polityczne drugiej połowy lat trzydziestych. Wedle opinii opowiadaczy, wi-na oskarżonych o zdradę państwa, kontrrewolucję, o sabotaż gospodarczy — nie stanowiła przedmiotu uwagi. Jakby usunięta w cień wobec samej ceremonii czy liturgii wymierzania kary.

Dostrzegalem w tym brak klarownego pojęcia o winie i bezwinnie... Opowiadacze — inteligenci, studenci północnych uniwersytetów, wierzyli w posłannictwo rosyjskiego ludu, w jego rolę dziejową; byłoby chętnie, wzorem „przedwizników” z ubiegłego stulecia, „poszli w lud” dla głoszenia prawdy. Uznawali potrzebę cierpienia za drugich. Taki stosunek opowiadających do przedmiotu odwracał i moją niewyrobioną uwagę od podstawowego pytania: dlaczego tak wielu ludzi kazał Stalin fizycznie zniszczyć? Prawdopodobnie nie otrzymaliśmy zresztą na tę kwestię zadowalającej odpowiedzi. Nawet likwidacja generałów, z rozstrzałem Tuchaczewskiego, Korka, Uborewicz, Joffego — co zapewne miało wpływ na początkowy wynik wojny radziecko-niemieckiej — nie wywoływała emocji. A przecież — 12 czerwca 1937, dzień egzekucji Tuchaczewskiego, to czarny dzień dla myśli wojskowej ZSRR. Przypominano przewody sądowe Bucharina, Kamieniewa, Radka, Zinowiewa, wzmiankowano o zastrzeleniu Trockiego w Meksyku. Te wieści potwierdziłem. Jako przybyły niedawno z wolności. Mówiono o uczestnictwie Stalina, jako widza, w niektórych rozprawach, ukrytego za kotarą. Wracam do natrętnego pytania: dlaczego tak się działo? Jeszcze dziś nie znajdujemy jako tako funkcjonalnego wyjaśnienia tego dziejowego fenomenu. Dokonano olbrzymich przesiedleń ludzi uznawanych za „kulaków” — bogaczy wiejskich, znad Dniepru, Donu i Dońca. Transporty pędziły w głąb Azji lub na daleką Północ. Z drugiej strony, sięgając po wydarzenia jasniejsze, zlikwidowano, przynajmniej formalnie, analfabetyzm; dokonano elektryfikacji kraju, rozwijano ciężki przemysł, powstały ośrodki metalurgii, chemii, kopalnictwa. Obowiązywała też tena o otoczeniu i zagrożeniu kapitalistycznym. Opozycja wewnątrzpartyjna — wywołana masowymi klęskami głodu, żywiołowym rozwojem wytwórstwa, a więc i osobistymi aspiracjami dawnych towarzyszy rewolucyjnych bojów — skłoniła Stalina do czyszczenia pola pod klarowne jedynowładztwo. W ogień wielkiej czystki poszli starzy koleźcy partyni. Również kierownicy gospodarczy i techniczni, co prawda starszego chowu; wojskowi, nawet humaniści; artyści, pisarze. Tak dziś próbuję to przewidywalnie określić — jestem świadom braku powiązań

w tym rozumowaniu. Wydarzeniom na Ukrainie w latach 1932—1933 poświęcono częste rozmowy. Byli, co przeżyli na własnej skórze. Kolektywizację poprzedziło opustoszenie wielkich regionów czarnoziemnej Ukrainy. Wyludnione wsie, opuszczone chutory. Władze zabierały siłą resztki zboża. Ludzie pochowani w lasach, w grotach, patrzyli na siebie oczami głodnego Kalego. Studenti podawali: miasta miały wystawić samoobronę przeciw watahom głodujących. Zjedzenie osobistego przeciwnika zaczęło uchodzić za godny rytuał.

WTEDY PIERWSZY RAZ USŁYSZAŁEM SŁOWO „KONWEJER”. Zapomniane później, po latach przypominane lekturą. Jeżeli z moskiewskich więzień Lefortowo uchodziło za miejsce, gdzie biją przy przesłuchaniach, „konwejer” stosowano w procesach politycznych powszechnie. Polegało na przesłuchiowaniu oskarżonego bez przerwy, w dzień i noc, w dzień i noc, bez snu, odpoczynku, przy zmieniających co osiem godzin protokolantach. Ile można wytrzymać — nawet siedząc na trójnogu, a co tu mówić o odpowiadaniu stale na te same pytania stojące. Po wojnie przesłuchiwa-ny u nas w ten sposób ksiądz, dostał nogi jak banie. Ani popa, ani diaczkę, tym mniej archidjaka w celi nie spotkałem — mogli zresztą siebie nie ujawniać. Jest faktem, że znalazł się taki, podobno Żyd, który przetrzymał kilkanaście dni tej męki — rekord. Dali mu wreszcie spokój. Wygrał.

Toaletę na kucanego dała obraz nieszczęśliwca z wysuwaną kiszka odytową. Może dlatego nie lubię tak zwanej „pozycji kuczej”. Cela dawała Sergieja Iwanowicza, który nie zawodził. Grał w szachy z chleba, w karty powstałe więziennym przemysłem, pilnował się oka klucznika — klawisza umieszczonego w „wałczku” — judasza. Wołałem z drugiego końca celi, czasem trochę obcesowo: — Pokurim?

— Da, pokurim. Bywało, że innym odpowiadał: „Da, pokurim, no nie wie!” — dla mnie miał dobry gest. Choć dużo gadałem ze studentami, mógł być zadowolony, wedle wczesnowolucyjnej tradycji: „Gramotnyje dałoj”. Pytali studentów: skąd?, za co?, jak? Wyrażali uznanie za ucieczkę. Na Przemysli mówili „bywsza ruska krepost”. Prostowałem: nie ruska, a austriacka. Podśpiewywali:

„Car Mikołaj
Kazał wojewat,
Tri armaty na Karpaty...”

Byli czytelnikami poezji — swoich symbolistów, akmeistów znali na wrywki. Cenił Mickiewicza „przyjaciele Puszkina”, Słowackiego, ktoś wspominał Norwida. Niewiele wiedziałem o symbolistach i akmeistach. Słuchałem, gadałem. Znajomość trwała kilka dni — aż okrzyk: na bukwu taką i taką są? Są! „Sobierajsia z wieszczami” — zabrać rzeczy i marsz. Do innej kamery przetrzucili także Sergieja Iwanowicza. Z nami przeszedł Sasza wraz ze swoją grupą. Był urką. Jednym z największych, jakich spotkałem. Trójliterowy symbol MKP w pełnym rozkwicie: Morda Kirpicza Prosit Twarz wczesnego jaskiniowca średniego wzrostu, barczysty, prawie bez szyi (kat-wiszatel miałby szczyry żal), o bladej cerze w przyszcach. Czoło niskie, goryle, nasunięte na brwi, oczy osadzone głęboko, wysunięta dolna szczęka.

(C.d.n.)

ŻYCIE PRZEMYSKIE W DOWÓD UZNANIA



Lek. JAN HOŁÓWKA

Właściwie to JAN HOŁÓWKA chciał być internistą. Podczas studiów w Akademii Medycznej we Wrocławiu napisał, wraz z kolegami, pracę pt. „Czynnik wpływający na śmiertelność w zawałach serca”, którą nawet opublikowano w jakimś zagranicznym czasopiśmie, a autorzy otrzymali okazałe — jak na owe czasy — honorarium w wysokości 5 tys. zł. Mógł zostać we Wrocławiu i specjalizować się z interny, ale już wtedy ujawniła się w nim niespokojna dusza — na stażu znalazł się w małym szpitalu w pobliskim Strzelinie. Był to rok 1968. Ordynator oddziału ginekologicznego nie dostrzegł jednak w nim przyszłego internisty — oświadczył mu, iż widzi w nim urodzonego... ginekologa. Świeżo upieczony ab-

solwent rozpoczął zatem specjalizację w tej dziedzinie. Ze Strzelina przeniósł się do Skarżyska-Kamiennej i pracował tam do 1975 r. — był asystentem na oddziale ginekologicznym. Brał także — jak chyba każdy początkujący lekarz — dyżury w pogotowiu

zakładal... izbę wytrzeźwień, by odciążyć szpital od pijaków. Po śmierci ojca wrócił do rodzinnego Przemysła, na swoją... parafię (to określenie często pada w jego opowieściach). Tu także zajął się ginekologią, ale znów, po raz kolejny, ujawniła się w nim niespokojna dusza. Uznał, że tak naprawdę to chciałby specjalizować się w onkologii, a jednym z motywów takiej decyzji była okoliczność, że ojciec zmarł na raka płuca. Pokonał wszelkie trudności i zdobył w Lublinie specjalizację z radioterapii (I stopień specjalizacji onkologicznej). W 1978 r. udało mu się — po wielu kłopotach — otworzyć wreszcie w Przemysłu poradnię onkologiczną, a w tych staraniach wiele mu pomógł — nie-

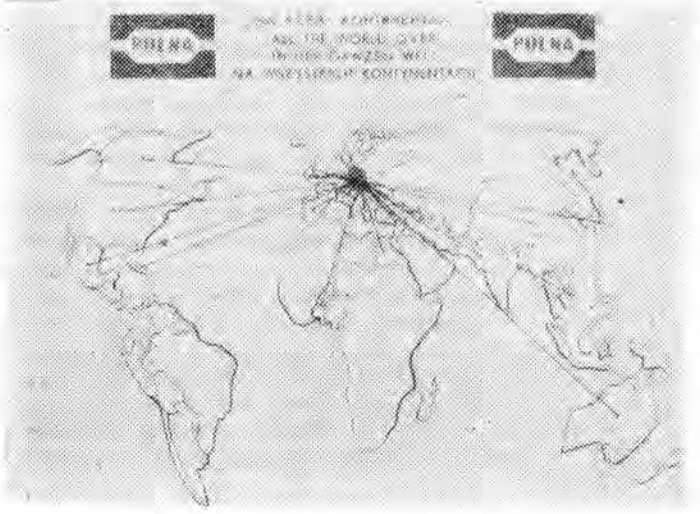
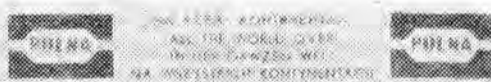
żyjący już — doktor Rdzak. Nawet wtedy, przed dziesięcioma laty, wielu patrzyło z uśmiechem na poczynania J. Hołówki, bo cóż to — jakiś radioterapeuta (a właściwie ginekolog) zajmuje się leczeniem... nieuleczalnego raka? Niedowiarów jednak ubywało, gdy zaczęły przychodzić pierwsze efekty, które pokazywały, że nawet w walce z tą potworną chorobą, człowiek nie jest bez szans. Pod warunkiem wszakże, iż leczenie zacznie we właściwym czasie. Nie miał wtedy żadnych wzorców, pozostawały mu tylko książki. Pracując nadal jako ginekolog, zajmował się nowotworami narządów rodnych, później zaczął mówić, że Hołówka leczy raka płuca. A ludzie ciągle się dziwili, że ginekolog leczy raka... Aby rozpocząć specjalizację z chemioterapii nowotworów musiał pisać aż do krajowego konsultanta w tej dziedzinie. Przez sześć lat jeździł do Instytutu Onkologii w Krakowie i w ub. r. uwieńczył wysiłek dyplomem specjalisty drugiego stopnia z chemioterapii nowotworów (egzamin zdany z wyróżnieniem). Cieszy się z tego i... narzeka, że brak mu czasu

na pisanie pracy doktorskiej, choć materiały do niej pęcznią. Ale kiedy ma mieć czas, skoro tak go wiele poświęca na działalność społeczną związaną właśnie z profilaktyką nowotworową. Jeździ po województwie z odczytami, zaangażował się w zakup mammografu, pracuje w szpitalu, przyjmuje w poradni, ma praktykę. W szpitalu przy ul. Słowackiego dostał pomieszczenia po neurologii, ale służba zdrowia nie ma 10 min zł na ich adaptację na oddział chemioterapii... Chciałby tam też otworzyć poradnię przeciwbólową. Ile jeszcze ma planów... Stale jednak podkreśla, że najważniejsza jest profilaktyka — włożył kilka milionów złotych w remont swojego rodzinnego domu i chce go udostępnić na taką właśnie działalność, na miejsce spotkań ludzi, którym bliska jest ta problematyka. Może uda się także uruchomić telefon zaufania. Znów plany... Nie ma czasu, aby napisać do „Nowego Medyka”, z którym współpracuje od czasów studenckich, a ma też pomysły na artykuły dla „Życia”. Ale co wybrać — pisanie czy lekturę fachowej literatury, bo właśnie dzisiaj spotkał się w szpitalu z przypadkiem, który

zapewne nie pozwoli mu na spokojny sen, gdyż za nim kryje się dramat młodej kobiety, a on wierzy, że może jej pomóc. Musi jej pomóc! Są dni, że asystuje przy narodzinach życia, a później staje niemalże oko w oko ze śmiercią. Nigdy jednak nie mówi pacjentom tego wprost, stara się ich przygotować na najgorsze, nawiązać z nimi bliższy kontakt. Ale w końcu trzeba powiedzieć i ten moment uważa za najdramatyczniejszy. Sądzi, że za mało uwagi poświęca się psychologii choroby, że między pacjentem a lekarzem zbyt mało jest zaufania. — Często przede mną, jako lekarzem — mówi Jan Hołówka — staje pytanie: co robić dalej, jak postępować? Ale czas przynosi nadzieję, że odpowiedź ta będzie coraz pełniejsza. Zwłaszcza w onkologii, która ciągle jest dziedziną otwartą. Moim marzeniem jest doczekanie dnia, w którym dowiedziałbym się o przyczynach powstawania raka. Oczywiście, dzisiaj wiemy o wielu uwarunkowaniach, które sprzyjają jego występowaniu, ale nasza wiedza o nowotworach wciąż jest dalece niepełna. (ed)

WYRÓŻNIENI MEDALAMI BRUNATNEGO NIEDŹWIEDZIA

ZAKŁADY AUTOMATYKI „MERA-POLNA” w Przemysłu



Trudno dzisiaj ustalić kto personalnie zdecydował, że „MERA-POLNA” wspiera będzie przemysłową służbę zdrowia. Dość, że Rada Pracownicza postanowiła wyasygnować dolary z zakładowego konta dewizowego na zakup nowoczesnego sprzętu medycznego. Był rok 1986, zakładom szefował wówczas mgr Leszek Truchan, zaś przewodniczącym Rady Pracowniczej był mgr inż. Stanisław Jamroz. Na początek zakupiono siedem nowoczesnych aparatów diagnostycznych (za ponad 114 tys. dolarów), z których trzy (laryngoskop operacyjny, bronchofiberoskop oraz glukometr) trafiły do Szpitala Wojskowego, spirometr — do Wojewódzkiej Przychodni Przemysłowej, natomiast ultrasonograf oraz dwa gastrofiberoskopy wzbogaciły Wojewódzki Szpital Zespolony. Kwoty dolarowe refundowano wprawdzie w złotych, płacono jednak po kursie państwowym (obecnie np. 2,1 tys. zł za dolara, podczas gdy na przetargu walutowym zakłady uzyskałyby za niego ponad 6 tys. zł). Lata 1987-88, to jakby nabieranie... drugiego oddechu

przed następnymi zakupami dla służby zdrowia. I oto w roku bieżącym mamy kolejne przykłady świadczące o tym, że „Polna” nie zesza z tej szlachetnej drogi. Za ponad 9 tys. dolarów zakłady kupiły bronchofiberoskop dla Szpitala Wojskowego, a na oddział chirurgiczny Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego trafił sigmoidoskop, który kosztował niewiele mniej. A jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to jeszcze w br. oddział wewnętrzny Szpitala Wojskowego otrzyma ultrasonograf „Sonos-100” produkcji amerykańskiej, który kosztuje — bagatela! — ponad 45 tys. dolarów. Łatwo zatem obliczyć, że tylko w tym roku „Polna” udostępniła ze swojego konta blisko 64 tys. dolarów na zakup nowoczesnej aparatury medycznej. W przyszłym roku zamierza przeznaczyć dewizy na zakup mikroskopu operacyjnego (28 tys. dolarów) dla Szpitala Wojskowego oraz kardiokografu (ponad 5,5 tys. dolarów) dla oddziału ginekologiczno-polożniczego WSZ. Ponadto będą zakłady partycypować (wspólnie z innymi przemyskimi firmami) w zakupie dla szpitala wojewódzkiego zestawu do badań wy-

siłkowych serca. Na ten cel przeznaczono 10 tys. dolarów. — Mielimy i mamy świadomość dużych potrzeb służby zdrowia w zakresie nowoczesnego sprzętu. Tutaj pracujemy, tutaj żyjemy i tutaj chorujemy, dlatego też chcemy, aby nasi pracownicy, wszyscy mieszkańcy, mieli lepsze warunki do leczenia. To chyba najprostsze wyjaśnienie naszego postępowania — mówi mgr inż. Wiktor Blusiewicz, przewodniczący Rady Pracowniczej. Mgr inż. Janusz Kościółko, dyrektor „Polnej”, informuje, że z ubiegłorocznego zysku zakłady przekazały na cele społeczne ok. 4 mln zł. Zasilają konto budowy basenu, jako jedni z pierwszych przekazali pieniądze na budowę pomnika Orłąt Przemyskich, kilkaset tysięcy złotych przeznaczonych na zakup samolotu sanitarnego. Można by jeszcze wymienić sporo przedsięwzięć, w których „Polna” ma swój udział. Najważniejsze jest jednak to, że nadal są deklaracje w tej materii, a minione lata pokazują, że nigdy nie pozostawały one bez pokrycia. (ed)



Interesująca wystawa w Drohobyczu

„ESPERANTO — POKÓJ — ZIEMIA — MY”

— Bonan tagon, sinjorina (dzień dobry pani) — zwracam się do IRINY BUROWINY, kierowniczką Domu Przyjaźni Narodów w Drohobyczu — *cu vi parolas esperante* (czy pani mówi po esperancku)? — *Ne, sed mi interigas pri Esperanto* (nie, lecz interesuję się esperantom) — odpowiada z miłym uśmiechem pani Irina, po czym dalsza rozmowa toczy się już w naszych ojczystych językach, czyli po polsku i po ukraińsku. Tematem zaś tej rozmowy jest ekspozycja w salach Domu Przyjaźni międzynarodowa wystawa fotograficzna, zatytułowana: „*Esperanto — Pokój — Ziemia — My*”.

Autorami licznie zgromadzonych tu fotografii są fotograficy-esperantysty z trzydziestu krajów świata, którzy w liczbie 120 osób spotkali się niedawno na międzynarodowym zlocie esperantystów w Drohobyczu.

Wystawa cieszy się dużym zainteresowaniem nie tylko drohobyczan, lecz także mieszkańców i kuracjuszy pobliskiego Truskawca. Miejscowa gazeta, „*Drohobycka Panorama*”, tak pisze o jej ogólnoludzkim, humanistycznym przesłaniu: „*Fotograficznym mistrzostwem opowiada o rozwoju języka międzynarodowego w świecie. Pokój — to spokojne niebo i codzienna walka o rozbrojenie. Temat ukazano szeroko*

na wystawie. Nasza Ziemia prezentowana przez dużą ilość zdjęć (...), to tajemnicze północne morze Holandii i kwitnące sady Italii, pejzaże Niemiec i Chin. Wiele znaczeń zawiera słowo „*My*”. *My*, to dziewięćdziesięcioletni rybak z Hiszpanii. *My* — to poważna mniszka z Rotterdamu. *My* — to piękny akt dziewczęcy wśród kwitnącego bujnie letniego dnia. *My* — to szczęśliwe uśmiechy brazylijskich dzieci. *My* — bezdomny najbogatszego kraju — Stanów Zjednoczonych Ameryki”.

Organizatorzy wystawy, a także klub esperancki „*Gołąb pokoju*”, postanowili udzielić pomocy finansowej i rzeczowej towarzystwu esperantystów-inwalidów, sierotom i pensjonariuszom domu starców. Pewną ciekawostką dla naszych Czytelników może być wiadomość, że na wystawie ekspozowane są m. in. fotografie Wasyla Pilipiuka zatytułowane: „*Sytuacje*” oraz „*Siostry*”, które były publikowane swego czasu w „*Zyciu Przemyskim*”.

Jak mnie poinformowała pani Irina — wystawę będą mieli okazję obejrzeć mieszkańcy kilku miast Europy, w tym również Polski.

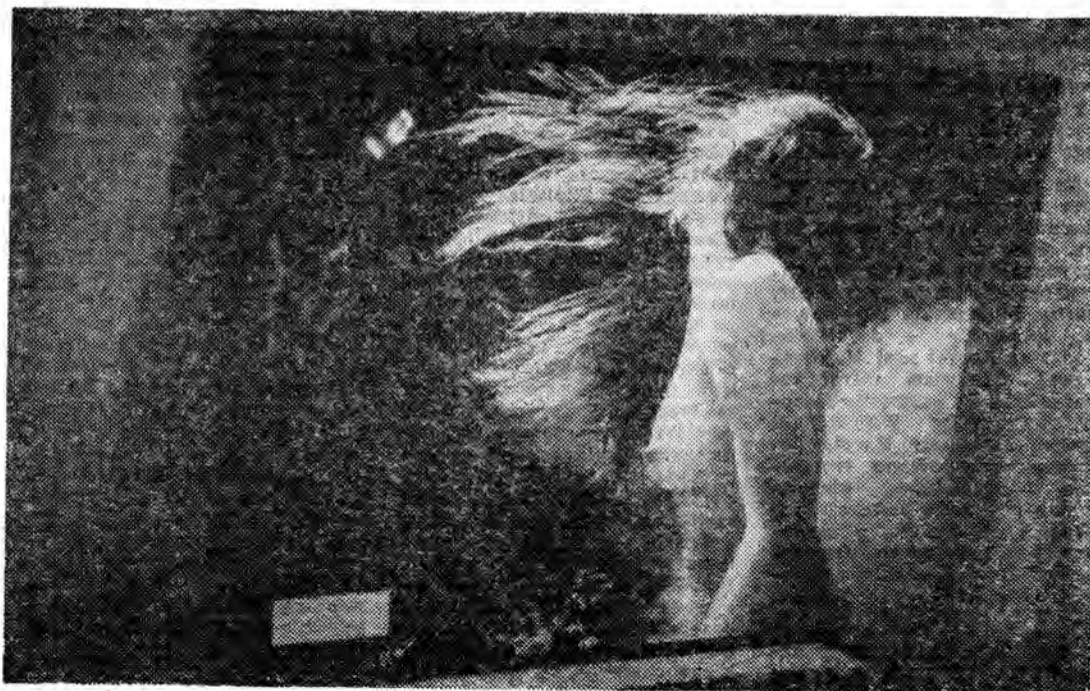
JERZY MAKARA
(tekst i zdjęcia)

Ciotka z Ameryki

Wiadomość, że ma się krewnych za granicą, o których się dotychczas nie wiedziało, jest zawsze czymś miłym, zwłaszcza gdy ci krewni szukają z nami kontaktu. Ostatnio rzecz ma się zgoła inaczej — szukamy na gwałt ludzi, którzy choć nie są naszymi krewnymi, mogliby zachować się jak rodzina i przysłać nam zaproszenie lub choćby parę dolarów. Tak więc pani Anna K. była mile zaskoczona, gdy zadzwoniła do niej jakaś pani i przedstawiła się jako ciotka z Ameryki, która po blisko 50 latach wróciła do kraju i szuka kontaktu z rodziną. Jednak z szybkich obliczeń wynikało, że owa ciotka mogła znać panią Annę K. jako małe dziecko, ale nawet i to było mało prawdopodobne — rodzinę pani Anna miała starannie posegregowaną i szansa na to, że ktoś zwił do Ameryki, nie zauważony była niewielka. Toteż kamień spadł jej z serca, gdy okazało się, że nie chodzi o jej rodzinę, ale o rodzinę jej męża. A to już miało wszelkie cechy prawdopodobieństwa, gdyż mąż pani Anny miał dziewięćcioro rodzeństwa z trzech kolejnych małżeństw swego tatusia. Czyli w tamtej rodzinie panował odpowiedni bałagan, by mogło się okazać, że ktoś się znajduje po 50 latach i to w dodatku w Ameryce. Trzeba jednak przyznać, że zwołana naprędce rada rodzinna w podstawowym składzie — pani Anna, jej mąż Henryk oraz dwójka ich dorosłego przychówku — z mieszanymi uczuciami analizowała dane, które (zdaniem reemigrantki — ciotki) miały dowodzić rodzinnych powiązań. Jedno jakby się zgadzało, drugie znowu jakby mniej. Tę drugą część faktów postanowiono wyjaśnić podczas roboczej wizyty u ciotki — nieciotki i pani Anna wraz z mężem i córką odwiedziła Amerykankę w jej świeżo nabytym mieszkaniu w dzielnicy powszechnie uważanej za ekskluzywną. Ciotka okazała się być Amerykanką w każdym calu: dziwiła się kolejkom, twierdząc, że gdyby miała stać po chleb tyle czasu, wołalaby go po prostu nie kupić.

Tak tedy amerykańskość ciotki była niepodważalna, natomiast jej przynależność do rodziny — lekko wątpliwa. Można było w zasadzie — biorąc pod uwagę wątpliwości oraz długi czas rozstania — ciotkę — nieciotkę ładnie przeprosić i pożegnać na następane lat pięćdziesiąt, gdyby nie fakt, że ciotka Amerykanka szukała „*korzeni*” nie bez powodu: potrzebowała kogoś zaufanego do rozkręcenia niewielkiego (ale zawsze dolarowego) interesu. Rozpoczęto tedy zasypywać rowy stojące na drodze porozumienia w kwestii wspólnych przodków metodami, które cechowała dobra wola i dowolność interpretowania faktów. Gdy, na przykład, ciotka twierdziła, że pani Anna jest z pewnością drugą żoną pana Henryka, gdyż poprzedniej było na imię Barbara — szybko przypominano sobie, że pani Anna ma rzeczywiście na imię Barbara, tyle że jest to imię od bierzmowania, którego już od dłuższego czasu nie używa...

Tą i innymi metodami usunięto cały szereg wątpliwości i ciotka Amerykanka w miarę szybko awansowała na ciotkę pana Henryka w tak zwanej prostej linii. Oczywiście trzeba było pójść na ustępstwa i pogodzić się z interpretacją różnych rodzinnych koneksji sprzed pół wieku, które znacznie się różniły w wersji znanej rodzinie i w wersji znanej ciotce. Gdy jednak interes, o którym marzyła ciocia rozkręcił się dzięki pomocy i zaangażowaniu całej rodziny — sprawa „*legalności*” ciotki zeszła na drugi plan. Wszyscy byli zadowoleni i pani Anna wraz z rodziną zajmowała się interesem oraz powstrzymywaniem syna — cynika, który ustalił, że ciotka, szukając przodków według spisu telefonów miejskich zadzwoniła do pani Anny przede wszystkim dlatego, że jej nazwisko — dość zresztą popularne — figurowało na pierwszym miejscu przed długą listą identycznych nazwisk. Synka — cynika trzeba było powstrzymywać przed gadulstwem tylko w dni świąteczne, gdy rodzina zbierała się przy choince lub baranku. Wówczas synek, wypiszący trochę, gadał za dużo. Na co dzień, jako szef terenowej filii przedsiębiorstwa, był jak inni zadowolony, że kaprys losu umieścił nazwisko pani Anny K. na punktowanym — jak się okazało — miejscu. Zresztą, czy to wiadomo dlaczego szczęście uśmiechnie się akurat do Kowalskiego, a nie do Malinowskiego?



Ciuchy -rynek

Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 29 października:

guma do żucia „Donald” — 350—400 zł, „Turbo” — 500 zł; galaretki o smaku pomarańczowym (prod. radz.) — 500 zł; bombonierki z czekoladkami — 4—10 tys. zł; tabliczka czekolady — 1500—4500 zł; 25 dag kawy ziarnistej — 12 tys. zł; paczuska pieprzu mielonego — 700 zł; frotka z kotkiem do włosów — 3 tys. zł; książka do zapisywania przepisów kulinarnych — 2 tys.; komplet małych cieni do powiek — 12 tys. zł; zestaw do zaparzania kawy po turecku (prod. radz.) — 20 tys. zł; opakowanie łyżeczek plastikowych wraz z rurkami do picia napojów — 1500 zł; rękawice skórzane męskie (prod. radz.) — 6—10 tys. zł, małe rękawiczki skóropodobne dla dzieci — 4,5 tys. zł; koszule nocne damskie — płócienne (prod. radz.) — 5 tys. zł; jeden rubel — 600—650 zł; kompiełki dziecięce z włóczki (prod. czechosł.) — 19—20 tys. zł; zegarek damski posrebrzany (prod. radz.) — 30 tys. zł; podkolanówki bawełniane dziecięce — 1 tys. zł za parę; piła elektryczna (prod. radz.) — 400 tys. zł; mały zestaw radiofoniczny „mała wieża” — 500 tys. zł; paczka papierosów „Kosmos” — 1 tys. zł; pół litra wódki radzieckiej — 13 tys. zł; broszka w kształcie żółwia — 2 tys. zł; koszula dzinsowa męska (prod. tureckiej) — 80 tys. zł; katana męska z misiem (prod. tureckiej) — 220 tys. zł; damskie figi bawełniane białe — 2 tys. zł. W tym dniu za gram złota w obrączkach, pierścionku i kolczykach trzeba było płacić — 58—60 tys. zł, natomiast w łańcuszku — 65 tys. zł.

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym 30 października:

jajko — 190—200 zł; litr śmietany wiejskiej — 3500 zł; piaskanka sera białego — 700—800 zł; 25 dag masła wiejskiego — 2400 zł; wiązanka jarzynki — 220 zł, kg papryki zielonej — 1000—1500 zł; kg pomidorów — 1800—2200 zł; kg jabłek „Jonathan” — 1200 zł; pęczek rzodkiewek — 150—200 zł; kg maku — 9 tys. zł; pęczek zielonego kopru — 100 zł; główka czerwonej kapusty — 250—300 zł; bukiet ciętych chryzantem — 350—1000 zł, chryzantemy doniczkowe w różnych odcieniach — 3,5—4,5 tys. zł, jedna chryzantema (duża złociста) — 400 zł; wianuszek ze świerkowych gałązek — 1500 zł, wianuszek z kwiatów oblewanych woskiem — 2 tys. zł, jedna gałązka świerku — 50—150 zł.

Notowania cenowe z jaro-sławskiej hali targowej — 28 października:

kg cielęciny — 12 tys. zł, górkę — 11 tys. zł, bruściku — 7 tys. zł, szynki — 13 tys. zł, schabu — 13 tys. zł, boczkę — 7,5 tys. zł, golonki — 2,5 tys. zł, słoniny — 5 tys. zł, karkówki — 11 tys. zł; kurtka typu katana — 68—160 tys. zł; katana długa — 120—180 tys. zł; koszula dzinsowa z długim rękawem — 38 tys. zł; koszula dzinsowa z krótkim rękawem — 34 tys. zł; kalendarze zachodnie z aktami — 2—5 tys. zł; kasety z muzyką erotyczną — 10 tys. zł; porcelanowa figura (siedząca baletnica) — 25 tys. zł; komplet 6 szkl. z dziewczynami w stroju bikini — 25 tys. zł; świeczniki porcelanowe — 6—44 tys. zł; 25 dag chałwy — 1300 zł; kg czarnych winogron — 2 tys. zł; kg arbuza — 2 tys. zł; kg czosnku — 800 zł; kg jabłek — 1000—1300 zł; książka „Kuchnia Polska” — 28 tys. zł; komplet 12 łyżeczek (prod. radz.) — 80 tys. zł; antena pokojowa tv — 17 tys. zł; radio tranzystorowe (prod. radz.) — 35—60 tys. zł.

GOSKA

walut niż ich zakupywaniem. **Tendencje:** wielce prawdopodobny spadek notowań „zielonego” poniżej 7 tysięcy i kolejny bolesny cios dla cinkciarzy, m. in. w miarę poprawy zaopatrzenia rynku (przykład: pojawienie się pralek automatycznych w sklepach wywołało masowy „atak” na kantor PKO, bo każdy chciał szybko zdobyć złotówki — walutę, której coraz mniej w portfelach).

(bz.)

KURSY WALUT

Dolary przed „Pewexem” w Przemysłu (30 października): skup po 7200—7300, sprzedaż po 7300—7500 (w zależności od kwoty oraz jej przeznaczenia); malejący popyt na waluty. **Kantory PKO Przemysł:** skup — 7100, sprzedaż — 7800 (zapowiedź obniżki); dużo większe zainteresowanie... pozbyciem się

Życie z gwiazdami

Wulkan namiętności

Biedne, biedne Skorpiony! Wszyscy kochamy słodkie Wagi, cenimy gospodarne i uroczne Byki, szukamy przyjaźni wesolych i młodzieńczych Baranów — i od żadnego z tych znaków nie oczekujemy zachowań innych niż te, które są im właściwe. Ale Skorpiony?! Ba, tu sprawa ma się zgoła inaczej. Obiegowa opinia z niewiadomych powodów przypisuje panom Skorpionom cechy takie jak — podejrzliwość, przebiegłość, zazdrość i podporządkowanie wszystkim swoim pożytnym sprawom seksu. Seks — gwałtowny, namiętny, zaborny — ma być rzekomo motorem wszystkich ich działań. Czy jednak jest tak naprawdę? Nie krzywdźmy Skorpionów! Tak naprawdę pan Skorpion jest typem niezbyt mocnym, potrzebującym męskiej podpory. Posiada wiele uzdolnień, lecz nie rozwija ich w pełni. Ceni życie wygodne, bardzo lubi pieniądze, a przy tym jest pracowity. Wiele pań spod tego znaku posiada talent do haftu, dziewiarstwa, doskonale gotuje. Są one z zasady cichym motorem wszystkich posunięć w rodzinie. Kochające i oddane matki, potrafią wiele poświęcić dla swoich dzieci. Z upodobaniem wiele spośród nich gromadzi — i tu ciekawostka — wcale nie kosmetyki czy wymyślne stroje, lecz: ręczniki, obrusy, serwetki, a także włóczki i materiały, z myślą, że kiedyś coś z nich zrobią. Gdzież więc owa osławiona zmysłowość i namiętność? Otóż zdecydowana większość pań spod tego znaku jest frywolna i prowokująca wyłącznie w mowie, a właściwie w nieświadomościach, żartach i swobodniejszych anegdotałach. Ten zaś, kto weźmie to za wstęp do bardziej konkretnych działań, może się spotkać z ostrą odprawą.

Jak zdobyć serce pani Skorpion?

Jest ona bardzo wrażliwa na formy, ceni dobre wychowanie, rozum i pozycję społeczno-zawodową, a także materialną partnera. Ma bardzo duże ambicje i na pierwszym miejscu stawia zabezpieczenie materialne. W uczuciach — chłodna, co nie znaczy, że nie potrzebuje objawów miłości ze strony mężczyzny. Trzeba przede wszystkim zapewnić jej dobrobyt, gdyż pod tym względem wymagania ma duże. Pragnie też mieć zapewnioną starość, lubi robić oszczędności. Daruje swojemu wybranemu ewentualne „skoki na boki”, lecz musi on dbać o dom, o pozory i formy. Nie znosi samotności, zawsze chce trzymać swego męczyznę blisko siebie. Rolę jej talizmanu pełnią... goździki, ale też topazy — chroniące przed gwałtem i napaścią, sardoniksy — pozwalające uniknąć kłótni, rubiny — wpływające na psychiczną odnowę i leczące serce po strapieniach miłosnych, korale — amulety zgoła wszechmocne i granaty.

ASERET

Horoskopy



SKORPION (24 X — 22 XI)

Szkoda, że nie wykorzystałeś szansy kupna tego, na czym Ci tak bardzo zależało! To fakt, że cena była trochę wygórowana, ale trzeba było się targować. Druga taka okazja szybko się nie powtórzy, będziesz więc sfrustrowany.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

W pogoni za dobrami materialnymi nie myśl tylko o sobie, lecz także o bliźnich. Może dostrzeżesz wśród nich kogoś kto oczekuje Twojej pomocy. Wyjdź mu naprzeciw.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Nadal niewesoła sytuacja. Żyć jednak trzeba na przekór losowi, który tak bardzo doskwiera. Pocięsz się, że wokół Ciebie przybywa ludzi właśnie w ten sposób doświadczanych. I żyj z nadzieją, że jutro będzie lepiej.



WODNIK (21 I — 20 II)

Trzeba było trzymać język za zębami, a nie byłoby tej całej afery! Co teraz? Nie bardzo wiadomo — z pewnością jednak przeprosiny na pierwszym planie. Masz nauczkę na przyszłość, by być ostrożniejszym.



RYBY (21 II — 20 III)

To zalecane ostatnio odprężenie nie powinno stać się sposobem życia! Trzeba także trochę popracować! Czas działa na Waszą niekorzyść, niestety. Biercie się więc do roboty!



BARAN (21 III — 20 IV)

Zrobiłeś się ostatnio nie do wytrzymania! Tobie to ma być już, ale Ty sam bardzo niechętnie czynisz coś dla drugiego. Oj, nieladnie! Trzeba mieć wzgląd na innych, a zwłaszcza na tych, którzy Cię na co dzień wspomagają.



BYK (21 IV — 20 V)

Pomysł kapitalny!!! Ale realizacja następczą będzie niejakie kłopoty — przede wszystkim bariera biurokratyczno-finansowa nie do pokonania, a poza tym parę pomniejszych przeszkód. Próbuje jednak, a nuż się uda.



BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Zima zbliża się dużymi krokami — pomyślcie o zaopatrzeniu domowej spiżarni, a właściwie o uzupełnieniu zapasów. Trzeba będzie bazować na podstawowych produktach — rarytasy tylko od wielkiego dzwonu!



RAK (22 VI — 22 VII)

Dlaczego sam nie tropisz afer, tylko nاپuszczasz na nie innych?! To proste — brakuje Ci odwagi, więc chowasz się za cudzymi plecami. W tym przypadku sprawa jest jednak tak oczywista, że nie powinienes mieć żadnych obaw.



LEW (23 VII — 23 VIII)

Temida dopytuje się o Ciebie? Nic dziwnego, że czujesz się nieswojo i pospiesznie robisz rachunek sumienia. Ale tym razem to jeszcze nie o Ciebie chodzi, wystąpisz w roli świadka. Miej się jednak na baczności!



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Nie przepuszczaj żadnej okazji, by zarobić parę groszy. Ziarno do ziarnka, a zbierze się miarka. To nie czasy, by gardzić chałturami... A gdy trafi się wolna chwila — nie zapominaj o obcowaniu z przyrodą.



WAGA (24 IX — 23 X)

Ze też Cię licha podkusiło!!! Teraz musisz to odpokutować, nie ma rady. Gdy już się sprawa wyjaśni, idź spokojnie na zaległy urlop (przynajmniej część stresów będziesz miała z głowy)...



Rys. R. GWINNER



CO NA TO DYREKCJA PKS?

Droga Redakcjo! 24 X 1989 r. autobus relacji Przemysł—Katowice nie zatrzymał się na przystanku w Radymnie. Mimo że w tyle samochodu były wolne miejsca, nadto dwóch pasażerów



JESZCZE O WRZEŚNIU 1939 R.

Stanisław Stępień, w artykule „Jeszcze o wrześniu 1939 r.” („Życie Przemyskie” nr 41), pisze o udziale Ukraińców w wojnie obronnej 1939 r., o ich bytności w Armii Polskiej we Francji, w Anglii, na Bliskim Wschodzie i w ludowym Wojsku Polskim. Też takich znam.

Dwóch moich rodaków z Lubna — Stefan Wasylowski i Józef Pudło zginęli jako żołnierze Wojska Polskiego we wrześniu 1939 r. Andrzej Łazor bronił Polski, a później przebywał w obozach w Ostaszewie i Starobielsku. Brał udział w bitwie o Monte Cassino i za to otrzymał odznaczenie. Przed kilkoma laty opowiadał mi bardzo ciekawie o swojej wojennej tułaczce. Do tej pory, jako 90-letni człowiek (wraz z małżonką Apolonią) prowadzi małe gospodarstwo rolne. Jestem pełen uznania dla tych staruszków.

S. Stępień, w postscriptum do swego artykułu, stwierdza, że „Czas też najwyższy, by dziś przeciwstawił się rozsiewanym niejednokrotnie pogłoskom, jakoby Ukraińcy tłumili Powstanie Warszawskie (...) w tłumieniu powstania brali udział własowcy, a więc oddziały rosyjskie na usługach Hitlera”. Pod tym stwierdzeniem podpisuje się oburcz. W czasie wojny, będąc na przymusowych robotach w Niemczech, spotkałem własowców, którzy brali udział w tłumieniu Powstania Warszawskiego. Mnie i mojemu koleżance Ostepowi Jarowemu proponowali

wyskakiwało w biegu obok studni w Radymnie. Określam to zjawisko jako rozbój w biały dzień i lekceważenie pasażerów. Proszę o sprawdzenie diagramu, czy wszyscy pasażerowie jechali do Katowic? Czy takie przedsiębiorstwo jak PKS nie posiada kulturalnych kierowców, by zatrzymać się na przystanku i zapytać czy ktoś jedzie do Katowic, choćby zabrać nas w miejsce wyskakujących dwóch ludzi? Autobus przyjechał z 45-minutowym opóźnieniem. Oczekuję odpowiedzi.

Danuta Piejko
44-335 Jastrzębie Zdrój
ul. Poznańska 28, m. 9

dać złote monety (zrabowane w powstaniu) za alkohol, którego myśmy nie posiadali...

Uważam, że należy mówić pełną prawdę o Ukraińcach, nie zapominając jednak o nacjonalistach ukraińskich, którzy we wrześniu 1939 r. rozbijali żołnierzy polskich, o ich współpracy z Niemcami (była nawet specjalna ich dywizja, której nazwy dokładnie nie pamiętam) oraz zbrodniczej działalności w UPA.

Adam Rząsa
Rzeszów

NACZELNIK WPUŚCIŁ WAS W MALINY!

W nawiązaniu do notatki „Nawierzchnia podłogi” („Życie” z 31.05. br.) Wojewódzki Szpital Jednospecjalistyczny w Żurawicy wyjaśnia:

◇ po ukazaniu się notatki wystąpiliśmy do WRN z odwołaniem od uchwały nr 19/101/88 Gminnej Rady Narodowej w Żurawicy w sprawie wykazu dróg zakładowych gminy;

◇ WRN przelała nam wyjaśnienie dyrektora Wydziału Komunikacji UW z 12 czerwca br., z którego wynika, że ww. uchwała GRN opiniuje wykaz dróg gminnych, natomiast nie zawiera wyrażonej decyzji odnośnie dróg zakładowych;

◇ w oparciu o powyższe pismo naczelnik gminy Żurawica wprowadził w błąd redakcję, twierdząc, że droga dojazdowa do szpitala jest naszą drogą zakładową, co nie jest prawdą;

◇ w świetle powyższych wyjaśnień stanowisko naczelnika zajęte we wspomnianej notatce jest dla nas co najmniej dziwne.

Zast. dyrektora ds. adm.-eksploat.
mgr Roman Sadowski

PUSTYNIA

Mieszkam w Przemysłu przy ul. Grunwaldzkiej 56 od dziecięciu lat. Przez ten okres wokół bloku nie posadzono ani jednego drzewka czy krzewu. Piaskownica dla maluchów jest tuż przy śmietniku i ruchliwej jezdni dla samochodów. Pod oknami duży trawnik — pustynia, na którym właśnie mogłaby powstać piaskownica, obok niej 2-3 ławki dla matek i opiekunów dzieci oraz kilka drzewek i krzewów.

W ub. roku zrobiono oświetlenie, pod koniec sierpnia br. nastąpiła jego awaria: przyjechała ekipa, rozkopala teren, u-

sunęła uszkodzenia i zasypała wykop, ale jak?! Zostały „na pamiątkę” olbrzymie kamienie i wystające z ziemi druty, o które mogą pokaleczyć się dzieci (a jest ich sporo w 70 mieszkaniach), wykopano również jedyną drzewko. Wkrótce przestała świecić jedyna latarnia. Za co w takim razie pobiera od nas czynsz Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa? Za zrobione z „fruwejcej” sklejki drzwi do klatki schodowej, które rozlatują się co rok, za pracę sprzątaczkę kończącą tydzień już w piątek? Jeśli są kłopoty z ludźmi, pomogę np. sadzić drzewka i krzewy wokół bloku, ale gdzie ten „przewodnik” który pokieruje pracą, by miała ona sens?...

Władczakowa z mieszkańca nr 53

„KRZYWDZĄCA DECYZJA”

W odpowiedzi na list Stefana Kamińskiego („ŻP” z 13 IX) Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Przemysłu uprzejmie informuje, że list ten nie zawierał w swej treści wszystkich okoliczności istotnych dla oddania rzeczywistego stanu rzeczy.

W każdej sprawie spornej — przed ostatecznym rozstrzygnięciem należy zebrać możliwie wszystkie dostępne dane, tymczasem PTIS w Jarosławiu oparł się głównie na zarzutach podnoszonych przez Ob. Kamińskiego — nie ustosunkowując się do zarzutów podnoszonych przez drugą stronę. W tej sytuacji odwołanie złożone przez sąsiada Ob. Kamińskiego od decyzji PTIS zasługiwało na uwzględnienie i decyzja ta, zgodnie z art. 138 § 2 KPA, została uchylona celem uzupełnienia postępowania wyjaśniającego.

Trudno w tej chwili przewidzieć jak ostatecznie sprawa zostanie załatwiona, niemniej już w tej chwili zebrane materiały pozwalają na stwierdzenie, że obie strony sporu nie są w porządku z prawem. Zarówno studnia Ob. Kamińskiego jak i szambo sąsiada zostały wybudowane z naruszeniem przepisów prawa wodnego. W tym jednak zakresie sprawa winna być rozstrzygnięta przez władzę budowlaną i ochroną środowiska, gdzie zostanie przekazana.

Natomiast do „Sanepidu” należy ustalenie, czy i w jakim zakresie nastąpiło zagrożenie dla zdrowia ludzi. Kategoryczna w treści decyzja odnośnie szamba może orzec „Sanepid” tylko i wyłącznie wtedy, gdy stwierdzone zostanie istnienie bezpośredniego zagrożenia życia lub

zdrowia ludzi. Dotychczas zebrane materiały w sprawie na taką sytuację nie wskazują.

Państwowy Wojewódzki
Inspektor Sanitarny
w Przemysłu
lek. Barbara Chmuruwicz-
Ullmann

BĘDĄ KONTROLE

Ustosunkowując się do notatki „Tę cukier nie krzepi” („Życie” z 13.09.br.) RUSW w Przemysłu informuje, że w ostatnim okresie funkcjonariusze przeprowadzili szereg kontroli na przemyskich „ciuchach”. W ich wyniku nie ujawniono nielegalnego handlu cukrem, natomiast ujawniono kilka przypadków nielegalnej sprzedaży innych artykułów, jak np. papierosów produkcji krajowej. W stosunku do winnych wszczęto postępowanie przygotowawcze (...). Kontrole te będą kontynuowane.

Mając na uwadze powyższe, jestem przekonany, że przy bardziej aktywnej postawie społeczeństwa, jak też innych upoważnionych organów, wyniki uzyskiwane w zwalczaniu tego rodzaju przestępczości byłyby znacznie wyższe, a tym samym działalność spekulacyjna uległaby ograniczeniu.

Zast. szefa RUSW
kpt. mgr Jan Krawiec

OD AUTORA

Uwagę RUSW polecamy także „ciuchowcy” artykuliści. Jak np. krajowe żyłki, tanie mydła, obuwie (sofity) oraz bawełne i odzież produkci chińskiej (wykupowana jest w innych częściach kraju, a u nas „przebijana” z 40-50-procentowym zyskiem). Osoby, które zmuszone potrzebą nabywają o rarytasy prosimy o przekazanie sygnału pod odpowiedni adres (wykreślając nr. numer 997). Pomóżmy sobie samymi, abyśmy w tych tak arcytrudnych czasach nie byli grabieni przez różnej maści kombinatorów.

(ter.)

Na początek sezonu

Przy okazji rozpoczęcia — tradycyjnie dopiero pod koniec października — sezonu muzycznego 89/90 zrodziły się obawy o to czy w najbliższym czasie muzyka ma szansę zaistnieć w świadomości i doznaniach przemyskich melomanów. O ile bowiem w minionych latach nieporadność organizacyjna idąca często w parze z bez troskim marnowaniem ludzkiego zapалу i pracy — że wspomnę tylko o nie zrealizowanym Festiwalu Dawnej Muzyki Polskiej — nie zdołały całkowicie stępić potrzeby kontaktu z żywą sztuką dźwiękową, o tyle w bieżącym sezonie sytuacja życia muzycznego w Przemysłu może stać się od samego początku krytyczna. Istnieje poważne niebezpieczeństwo, że za sprawą m. in.

przynajmniej nas rzeczywistości, przepowiednia ta sprawdzi się. Obym się mylił.

Sezon otworzył 24 października koncert chóru męskiego, Towarzystwa Spiewaczego „Harfa” z Warszawy, który ma bardzo bogatą historię. Powstał z inicjatywy Wacława Lachmana i grupy zapaleńców w 1906 r. i działa nieprzerwanie — również w czasie obu wojen — do dzisiaj. Skalę zasług wyznaczają nagrody, podróże artystyczne, nagrane płyty, udział w znaczących wydarzeniach w życiu kraju, ogromna ilość koncertów oraz klasa prowadzących chór dyrygentów. Obecny stan i poziom chóru świadczą jednak o tym, iż dobre czasy już minęły. Jednorodny zespół musi posiadać ogromny zasób środków tech-

niczno-interpretacyjnych, by jego produkcje mogły zwracać uwagę. Sama dynamika nie tworzy muzyki. Znikoma ilość głosów młodych rzutuje na jakość brzmienia: nie najlepsza emisja, kiepska intonacja, brak równowagi między głosami i inne problemy z techniką chóralską decydują o współczesnym wizerunku zespołu. Obrazu stworzonego na podstawie m. in. przemyskiego koncertu dyrygowanego przez Henryka Szeuczuka dopełnia dość szczególny program: w cz. I pojedyncze utwory z klasyki chóralskiej (m. in. Palestriny, Haendla, Brahmsa), w cz. II opracowania pieśni patriotycznych i partyzanckich.

Krytyczne uwagi dotyczące poziomu i repertuaru nie są wyrazem wątpliwości w

celowości działalności Towarzystwa Spiewaczego. Daleki jestem od tego doceniając za usługi chóru oraz rozumiejąc znaczenie „Harfy” dla rozwoju kultury muzycznej. Równie istotny wydaje się aspekt kulturowania specyficznie polskiej formy pamięci narodowej polegającej na wykorzystywaniu sztuki muzycznej do przypomnienia ważkich dla narodu wydarzeń, do podtrzymywania w świadomości pamięci o sprawach i ideach, które — tworząc historię — dają poczucie tożsamości i więzi tego co minęło z tym co jest i co będzie. Pod tym względem koncert spełnił swoje zadanie.

Wydaje się jednak, iż doszukiwanie się wartości koncertu w sferze pozamuzycznej nie jest warunkiem wystarczającym do jego zaistnienia jako zjawiska artystycznego.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

DO WSZYSTKICH LUDZI DOBRYCH SERC!

Powstała ogólnopolska Fundacja Dobrych Serc, której celem jest inicjowanie, organizowanie, prowadzenie i popieranie działalności na rzecz pomocy ludziom starszym i niepełnosprawnym, gromadzenie środków na tworzenie pensjonatów, ośrodków geriatryki i innych placówek oraz gromadzenie środków na budowę i działalność Centrum Zdrowia Seniora (...)

Fundacja obok działalności społecznej będzie również prowadzić działalność gospodarczą w zakresie produkcji, handlu i usług, a uczestniczące w niej zakłady będą częściowo zwolnione od podatków i będą korzystały z ulg oraz pomocy.

Fundacja liczy przede wszystkim na zgłoszenia lekarzy — specjalistów, pielęgniarek, innych osób zajmujących się rehabilitacją i ochroną zdrowia, farmaceutów, prawników, ekonomistów, nauczycieli i działaczy oświatowych, rzemieślników i osób reprezentujących inne zawody, które mogą uczestniczyć w działalności organizacyjnej lub propagandowej, w pracach administracyjno-biurowych, w udzielaniu porad i pomocy.

Fundacja pragnie tworzyć w miastach i gminach społeczne komitety pomocy, a w zakładach pracy, szkołach, przy jednostkach wojskowych, zarządach organizacji młodzieżowych i innych, przy kościołach i związkach religijnych lub innych placówkach — zespoły pomocy społecznej (...)

Fundacja dąży też do tego, by w miastach i gminach posiadających odpowiednie warunki, powstawały wszechstronne spotkania dyskusyjne na tematy związane z ochroną zdrowia i środowiska.

Zgłoszenia indywidualne osób mogących uczestniczyć w organizowaniu tak bardzo potrzebnej działalności, oraz zbiorowe zakładów pracy, szkół, zakonów, rad parafialnych i innych placówek związków religijnych, związków zawodowych, organizacji młodzieżowych, wojskowych lub innych prosimy kierować pod adresem: Fundacja Dobrych Serc, 50-025 Wrocław, skrytka pocztowa 2370. Wpłaty przyjmowane są na konto: PKO-BP IV O/Wrocław nr 93549-95556-123-3.

Bogusław E. Kołyliak
fundator-założyciel
i prezes zarządu

„FEMAR — MBM”
Spółka z o.o. w Przemyślu
OGŁASZA
nabór kandydatów
na kurs kierowców kat. „B”

Konkurencyjne ceny! Skrócony czas trwania kursu!
INFORMACJA: Przemyśl, ul. Stanisława Augusta 27, tel. 72-30.

G-592

USŁUGI

„LUCYNA” — 68-205 Kunice,
skr. 2 — kojarzy małżeństwa kra-
jowe, zagraniczne.

PG-2364/4

ZAGRANICZNE OFERTY MA-
TRYMONIALNE Paniom, Panom
— „WENUS”, skr. 27 Swieradów,
PG-1861/10

CZYSZCZENIE DYWANÓW, wy-
kładzin, tapicerki meblowej, samo-
chodowej, w domu klienta. Całe
województwo. Rachunki. Przemyśl,
tel. 56-96. G-597/7

DEZYNFEKCYJA, dezynsekcja,
deratyzacja. Szybkie terminy, ra-
chunki. Waldemar Barszcz, Jaro-
sław, telefony: 57-37 i 60-31.
G-599

RÓŻNE

PAN zamożny, wdowiec, emeryt
w dobrej formie, inteligent bez
nałogów, szuka pani samotnej z
mieszkaniami z podobnymi cechami
w Przemyślu. Zainteresowane pa-
nie proszę o oferty listowne: Jan
Lewczyk, Przemyśl, Jasińskiego 15.
G-582

CIĄGNIK C-360 3P nowy, zamie-
nie na nowy samochód osobowy
lub sprzedam. Wiadomość: Prze-
myśl, tel. 14-66 po godz. 15.
G-589

HENRYK KRÓWKA, zam. Prze-
myśl, ul. Słowackiego 19/4, zgubił
plombownice o znakach ZE2 - 285.
G-593

PRACA

ZATRUDNIĘ szwaczki oraz kroj-
czynie na bardzo dobrych warun-
kach w zakładzie Wacławice. Prze-
myśl, ul. Sikorskiego 11/16, po
godz. 17. G-588

ZATRUDNIĘ CHAŁUPNIKÓW
posiadających maszynę dziewiarską
lub szwalniczą. Przemyśl, 12-18,
wewn. 209. G-588

**KUPNO
SPRZEDAŻ**

SPRZEDAM FSO 1500 (1987) oraz
warburga. Przemyśl, Krzemieniec
& tel. 21-88. G-578

SPRZEDAM RUSZTOWANIE WI-
SZĄCE RWZ Np 300/35 i pomost
roboczy, teleskopowy. Radymno,
tel. 40. G-590

SPRZEDAM CZARNY BŁAM
KARAKULOWY. Przemyśl, tel.
67-91. G-581

SPRZEDAM FIATA 1500 (1974),
nowy silnik. Przemyśl, tel. 36-17.
G-584

SPRZEDAM NOWĄ ANTENĘ
SATELITARNĄ SD 80 Amstrad.
Wiadomość: Przemyśl, tel. 12-12,
wewn. 210. G-586

SPRZEDAM Rotringi kpl. 3 szt.
— 0,2; 0,3; 0,5. Przemyśl, tel.
43-11. G-590

SPRZEDAM JELCZA — wywrot-
kę 7,5 t. Tapia 55, poczta 37-563
Rokietnica, Kazimierz Baliński.
G-591

SPRZEDAM FIATA 126p (1987).
Przemyśl, tel. 46-224, po godz. 18.
G-594

SPRZEDAM ŁADĘ 1500S (1978)
— karoseria wraz z blacharką do
remontu. Przemyśl, Sikorskiego
11a/14. G-595

KUPIĘ MIESZKANIE M-3 na te-
renie Przemyśla. Wiadomość: Prze-
myśl, tel. 76-74, w godz. 16-18.
G-596

SZNAUCERA sprzedam. Prze-
worsk, tel. 31-99. G-10834/2

FIATA 126p (1984) sprzedam.
Przemyśl, tel. 56-63, po 18. G-598

SPRZEDAM FIATA 126p (1986)
lub zamienie na większy samo-
chód. Przemyśl, ul. Piłsudskiego
21/2. G-601

SPRZEDAM FIATA 126p (1984).
Przemyśl, Krasieńskiego 51/3, w
podwórzu. G-602

SPRZEDAM SYRENĘ 105L (1981).
Przemyśl, ul. Smółki 18/6. G-603

BECZKĘ 2000 litrów, ocynkowaną
— kupię. Bogusławski, Drohojów
33. G-607

MIESZKANIA

ZAMIENIĘ MIESZKANIE dwu-
pokojowe spółdzielcze na większe.
Przemyśl, Grunwaldzka 121/147.
G-576/2

KUPIĘ MIESZKANIE własno-
ściowe, ewentualnie też w starym
budownictwie w Przemyślu. Prze-
myśl, ul. Kraszewskiego 10/26.
G-583

PILNIE POSZUKUJĘ KAWA-
LERKI lub pokoju do wynajęcia
w Przemyślu. T. Wierchoś, 22-100
Chelm, Rzymowskiego 2/2.
G-587

MŁODE MAŁŻEŃSTWO poszu-
kuje mieszkania do wynajęcia.
Przemyśl, tel. 20-31. G-600

Kol. Kol. GRAŻYNIE i FELIKSOWI PIOTROWSKIM
wyraży szczerą współczucia z powodu śmierci

MATKI I TEŚCIOWEJ

składają:
dyrekcja i pracownicy WOPR Korytniki
G-579

Odeszła od nas na wieczną warię

hm MARIANNA CIELEŃ

długoletnia instruktorka, członek władz Hufca ZHP Ziemi
Przemyskiej im. WOP.

Zegnamy Cię Druhno Marianno z żalem i bólem. W na-
szej pamięci zachowamy Twoją postać instruktora, serdecz-
nego człowieka, wychowawcy i przyjaciela.

Zuchy, harcerze, instruktorzy
Hufca ZHP Ziemi Przemyskiej
i Komendy Chorągwi ZHP w Przemyślu

K-267/1

**ROZMOWY
/nie/
INTYMNE****z dwudziestozłotówką**

— Przystań się mizdrzyć i
przyjmij wreszcie jakąś je-
dnolitą postać.

— A co, kochasiu, prze-
szkadzają ci moje metamor-
fozy?

— No pewnie, kłopotu z to-
bą co niemiara. Nigdy nie
wiem jaką cię wezmę.

— Och, bierz mnie całą,
najmilszy.

— Dobra, dobra, tylko że
raz jesteś papierkiem, a in-
nym razem monetą aż o
trzech różnych średnicach.
Diabeł w tym wszystkim się
nie połapie.

— Hm, jak każda kobieta
lubie zmieniać kreacje. Chy-
ba nie masz mi tego za złe?

— A właśnie że mam, bo
przez te kreacje narobiłaś ba-
laganu co niemiara.

— Ejże, przesadzasz.

— Wcale nie. Jesteś pa-
pierkiem z Trauguttem?

— Jestem.

— A jako moneta; w swej
najszerzej wersji masz na
obliczu komunistę Nowotkę,
kosmonautę Hermaszewskiego,
olimpiadę w Moskwie...

— Dobra, nie wyliczaj,
znam wszystkie swoje posta-
cie.

— Przybrałaś też postać
nieco mniejszą, już bez żad-
nego patrona. Dlaczego? Z
oszczędności?

— Nie wiem, zapytaj moich
opiekunów.

— A w tym roku wypuści-
li twoją kolejną wersję, o je-
szcze mniejszej średnicy. Zu-
pełna paranoja!

— Małe jest piękne.

— Ale to wszystko funk-
cjonuje razem na rynku. Ba-

Z redakcyjnego dyżuru**CO TO JEST?...**

...zapytała nas jedna z
przemyskich czytelniczek, o-
kazując przyniesioną (w
garnku) porcję mleka zmie-
szojonej mleczarni, które miało
skwaśnieć i skwaśniało, ale
wypić — bez zamknięcia o-
czu i zaciśnięcia nosa — się
nie dało. Powód? Tajemnicze
rudobrazowe „narośla” har-
cujące po wierzchu, przypo-
minające — za przeprosze-
niem — kocie odchody. Było
to mleko chude (za 32 zł), ale
niewątpliwie czymś wzboga-
cane, czymś co „wychodzi” po
kilku dniach. Na całe szczę-
ście mleczarzy większość na-
bywców ich produktów spo-

żywa mleko zaraz po zakupie
i w związku z tym nie wie
czym się „faszeruje”. Na
zdrowie!

KTO PRZYWIEZIE?

Przemyska stacja CPN nr
820 (przy ul. Podleśnej), jest
placówką czynną całą dobę,
obsługującą poza miejsco-
wymi samochodziami także
wieloletnią armię „tran-
zytowców” udających się
bądź powracających z zagra-
nicy. Nic dziwnego, że bez
kolejek się nie obywa, ale
trudno — z benzyną mamy
określone kłopoty. Kto wie,
czy nie byłoby nieco luźniej
w poniedziałki, gdyby w nie-

lagan jak cholera. Czy wiesz
chociażby która z twoich lic-
nych postaci pasuje do auto-
matu telefonicznego?

— A co mnie to obchodzi?
— Jak to — „co mnie to
obchodzi”. Pamiętaj komu
służysz.

— Tobie, kłoteczku. Weź
mnie...

— Ludziom służysz, ludziom.
Więc do roboty, wyciorucha
jedną, zaraz cię wrzucę do
automatu telefonicznego...

— I nigdzie się nie dodzwoni-
sz, ja akurat jestem za
szczyplą.

— A więc jednak znasz się
na automatach, spryciaro. Że
też chciało się komuś robić
taki bajzel wśród dwudziest-
złotówek!

— No, no, nie oburzaj się,
to przecież wszystko dla lu-
dzi; po to żeby — tak jak ty
— mieli się czym zajmować i
na co narzekać.

— A więc jednak nieprędko
cię ujednolicią?

— Oczywiście, że nieprędko.
Teraz planuje się kolejne
wersje — okrągłe o nowej
średnicy, a także w formie
trapezu, kwadratu...

— Ludzie, chyba zwariujecie!!!

— ... oraz gwiazdki.

Rozmawiał
BRUNO FURMAŃSKI

Przyjdź do świetlicy „Czuwaju”**Jak wyrwać się z nałogu**

Przemyska grupa „Anonimowych Alkoholi-
ków” działa już od kilku lat. Organizuje spot-
kania i mityngi, jej członkowie spotykają się
z tymi, którzy chcą się wyrwać z nałogu pi-
jaństwa.

11 listopada o godz. 17 w świetlicy KKS
„Czuwaj” w Przemyślu intergrupa „Anonimo-
wych Alkoholików” z Polski pld.-wsch. oraz
przemyski „Klub Abstynenta” (przy współpra-
cy wielu organizacji i instytucji, którym nie-
obca jest problematyka zwalczania alkoholiz-
mu) organizują otwarte spotkanie, na które za-
praszają wszystkich, którzy są zainteresowani
otrzymaniem pomocy.

**„Pomóż nam
pomagać!”**

Jak już informowaliśmy
— od października br. Zar-
ząd Wojewódzki PCK raczy
najbiedniejszych posił-
kami w barach mlecznych
w Przemyślu, Jarosławiu i
Lubaczowie oraz w jadalni
„Zacisze” w Prze-
worsku. Pamięta także o
uczniach wywodzących się
z rodzin najmniej sytuowa-
nych — korzystają oni z
bezpłatnych obiadów w
szkolnych stołówkach.

„POMÓŻ NAM POMA-
GAĆ!” — to hasło powin-
no przeniknąć do naszych
serc. Zarząd Wojewódzki
PCK apeluje o pomoc fi-
nansową na konto nr
336402-2613-132 w Banku
Depozytowo - Kredytowym
w Przemyślu, o wsparcie
w naturze (np. w postaci
plodów rolnych) oraz o
przekazywanie odzieży
(przyjmują ją zarządy re-
jonowe w Przemyślu, Ja-
rosławiu, Przeworsku i Lu-
baczowie). Mamy nadzieję,
że apel ten nie przejdzie
bez echa.



Fot. R. PAWŁOWSKI



Rys. WŁADEK DZIEGIEL

DZIEKUJEMY!

◆ Z pielgrzymki do Częstochowy napisali jej uczestnicy pod wodzą Aniki B.

◆ Ze zjazdu esperantystów krajów socjalistycznych w Drohobyczu, serdeczne pozdrowienia nadesłali: Maria Blechinger i Alfons Chomik.

◆ Z Chorzowa, napisali do nas kibice przemyskiej „Polonii”, dopingujący tym razem drużynę narodową na meczu z Anglią, natomiast jesienne pozdrowienia z Warszawy nadesłali (m.in. dla kibiców „Czuwaju”) — „Sancho” i „Cycu”.

◆ Zwiedzając muzeum w Łańcucie pamiętał o nas wierny czytelnik i totkowiec — Franciszek Kak z Nowej Sarzyny.

ROŻANY MEŁN

We wsi Neumětice, w południowych Czechach nad rzeką Volyňką, znajduje się młyn, w którym nie miele się wprawdzie zboża, ale jego kamienie nadal pracują. Przedsiębiorstwo „Mycoprodukt” w Pradze corocznie miele tu dziką różę. Zmielona miazga jest następnie porcjowana do torebek na popularną herbatę z dzikiej róży. Rocznie przerabia się tu 900 ton owoców dzikiej róży.

BŁOTO I ZŁOTO

Kiedy wskutek narzekań mieszkańców rozpoczęto oczyszczanie dna rzeki płynącej przez Niżnyj Tagiłsk (ośrodek przemysłowy w ZSRR) okazało się, że znajdując się tam osad złota. Pierwszy odsiew wydobytego z dna rzeki mułu przyniósł pięć kilogramów szlachetnego kruszcu. Miasto poprawiło za tę sumę swój budżet. Złoto w błocie — to jak widać nie zawsze przemożnia.

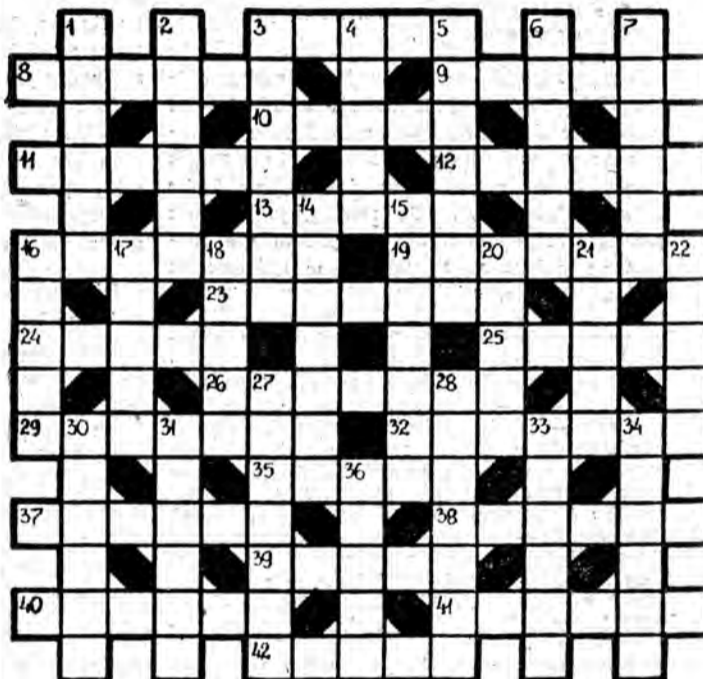
POLITYKA I MIŁOŚĆ

Niemal 700 na 1000 ankietowanych Francuzów sądzi, że nie jest normalne, jeśli dobrzy politycy przepadają na skutek ujawnienia ich miłości i pozamażeńskich związków. 75 proc. uczestników tej ankiety uważa, że prasa nie powinna się mieszać do prywatnego życia polityków, ponieważ są oni takimi samymi ludźmi jak inni — mają więc prawo do słabostek i błędów. Dwie trzecie badanych gotowych jest głosować na dobrego kandydata na prezydenta nawet wtedy kiedy ma on „nieuregulowane życie erotyczne” (co zazwyczaj oznacza kochankę) lub jest „skłonny do miłosnych awantur”.



Fot. ARCHIWUM

Krzyżówka



Poziomo: 3) gryzoń stepowy, 8) ryba z rzędu okoniokształtnych, 9) motyw dekoracyjny, 10) element architektoniczny wieńczący mur, 11) do rozwożenia cegieł na budowie, 12) miłośnik piękna, 13) droga, szosa, 16) ludowy instrument muzyczny do kołatania, 19) gliniany instrument muzyczny, 23) państwo kościelne, 24) wykaz, spis, 25) zamsz, 26) pisemne opracowanie jakiegoś zagadnienia, 29) flaki — zdobnie, 32) wieżowiec, 35) były prezydent Egiptu, 37) roślina zielna, 38) biała czapla, 39) szpadle, łopaty — wspan, 40) stosowanie przemocy, 41) samica ryby gotowa do tarła, 42) kalebasa.

Pionowo: 1) część nogi, 2) gąsienica, 3) gatunek sijkory, 4) lokalny wiatr, powstający na skutek niejednakowego nagrzewania się lądu i morza, 5) mała kaseta, 6) gatunek piwa, 7) zabawa pod gołym niebem, 14) słodka wódka owocowa, 15) fantazyjny węzeł ze wstążki, 16) tytuł przywódcy muzulmańskiego, 17) ptak wodny z rzędu chruścieli, 18) oblicze, 20) imię żeńskie, 21) miasto w pld.-wsch. Hiszpanii, 22) likier kminkowy, 27) rzeczoznawca, 28) tętnica, 30) słodki napój alkoholowy, 31) granica chronologiczna, 33) uroczysta przemowa, 34) jednostka ciężaru — 100 kg, 36) ptak z rzędu dudków.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 3 premiowych bonów oszczędnościowych PKO po 1000 złotych.

* * *

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 41 (1137)

Poziomo: Konic, lanka, Arosa, koser, górka, opoka, Anka, odma, koliber, Veto, upał, rotator, mord, Otał, Anioła, pílum, Tyrol, opera, konar, Romer.

Pionowo: koksa, nosok, Caro, Como, laga, naród, arara, palatyn, kabotyń, niebo, akord, Oruro, miara, mopek, rulon, larum, filar, amor, idea, atar.

Nagrodę autorską otrzymuje Henryk Gradyś z Sośnicy. Premiowe bono PKO po 1000 zł wylosowali: Marek Barski ze Stubna, Stanisław Kosakowski z Rakszawy i Urszula Gruszka z Trzcińca.



KOTLETY Z SELERA

2 selery, sok z cytryny, sól, masło. Do panierowania: jajko, mąka, tarta bułka.

Obrane i umyte selery pokroić w grube plastry, udusić w małej ilości wody z dodatkiem soli. Osączyć z wody, skropić sokiem z cytryny, panierować w mące, jajku, bułce. Smażyć na maśle na rumiany kolor.

SOS SELEROWY

Seler, 2 łyżki masła, mała cebula, łyżka usiekanych liści selera (lub zielonej pietruszki), szklanka rosółu, pół szklanki kwaśnej śmietany,

łyżeczka mąki, sól, pieprz, szczypta cukru.

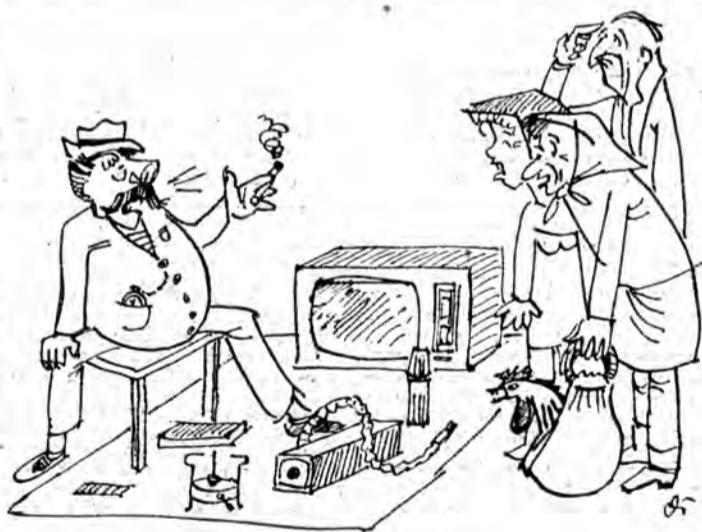
Obranego i umytego selera zetrzeć na grubej tarce. Zeszklić na maśle drobno pokrojoną cebulę. Dodać starty seler, oprószyć mąką, zalać rosołem i dusić na małym ogniu. Gdy seler rozgotuje się — przetrzeć sos przez sito, doprawić solą, pieprzem, cukrem i śmietaną, dodać zielone listki, zamieszać lekko, podgrzać. Znakomity sos do gotowanych mies.

SALATKA Z SELERA

Seler, 1 winne jabłko, 2 łyżki usiekanych włoskich orzechów, sok z cytryny, 3-4 łyżki majonezu, sól, szczypta cukru.

Obrany i umyty seler zetrzeć na grubej tarce, skropić sokiem z cytryny. Na grubej tarce zetrzeć też obrane jabłko, wymieszać z selerem i siekanymi orzechami, doprawić solą, cukrem, wymieszać z majonezem. Lekko schłodzić. Znakomita sałatka do pieczonego schabu.

HANKA



— Telewizor cenię tylko na 5 milionów, a ludziska twierdzą, że nakręcą inflację...

Rys. E. KMIECIK

- „Biała plama” sprzed 21 lat
- Wędrowni z Przemysła do... Przemysła
- Ludzie! Organizujcie się!
- Beria w... Cieśninie Beringa



- Rudki, to sprawa polska

- Wyjechał — i nic go nie obchodzi rodzina
- Towarzystwo Kultury Polskiej w Drohobyczu
- Kibuc — to specjalność Izraela